2 NARÓD SOBIE! 52

PRAWICA I LEWICA.

Sztuka ludowa w 3 aktach
ze śpiewami i tańcami



A. CYBULSKI, księgarnia w Poznaniu
poleca
NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonemi śpiewami, z pięknemi rycinami tytułowemi o dwubarwnym druku.

1. *Halina.* Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. *Żdżarski.* Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k. **(Wyczerpane — w Prusach zakazane!).**
3. *Kucz.* Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. *Bayard.* Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. *Wieniarski.* Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. *Dębicki.* Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud[illegible] cami. 5 m., 3 k.
9. *Żółkowski.* Żyd w beczce [illegible]
10. *Grangé* i *Thib*[illegible] Kom. 1[illegible]
11. *Gal*[illegible] 1[illegible]

PRAWICA I LEWICA.

Sztuka ludowa w 3 aktach ze śpiewami i tańcami



Dra Sydona Friedberga.
Drugie wydanie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc. — Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1913.

M 35469

OSOBY:

MACIEJ PAŁA, wójt.
MARYNKA, jego córka.
BARTŁOMIEJ DUDA, podwójci.
ŚLIWA, PIEŃ } radni.
BARBARA POCIĘGLAKOWA.
MACIUŚ, jej syn.
KASIA, ZOŚKA } dziewczęta.
WOJTEK, JASIEK } parobcy.
MALWINA, nauczycielka.
BARNABA DŁUBA, organista.
SWAT I.
SWAT II.
Parobcy, dziewczęta, muzykanci.

Uwaga: Swatów grać mogą radni, Pień i Śliwa. Maciuś jąka się tylko w ten sposób, że przedłuża samogłoski.

Inw. 4842
K 52176

AKT I.

Teatr przedstawia miejsce przed chałupą Pały. W tyle otwarta stodoła, przed którą dziewczęta wiją wieniec z żyta i pszenicy, ubierając go jabłkami i wstążkami. — Na prawo droga do wsi, na lewo róg domu Pały.

SCENA I.

Marynka — Kasia — Zośka.

(Wśród całej tej sceny i podczas śpiewu dziewczęta zajęte są ubieraniem wieńca.)

Śpiew nr. 1.

Wijmy wianeczek dla Boskiej Matki
Z kłosów pszenicy i żyta;
Za jej pomocą niechaj do chatki
Szczęście, dostatek zawita.

Ksiądz je poświęci, święcone ziele
Dom nasz od złego ustrzeże,
Wijmy więc wianek w zielną niedzielę
Pannie Najświętszej w ofierze.

Marynka.

Jesce ino wstążecki powiązać i wieniec będzie gotowy.

Kasia.

A piekny jak zadnego roku. Chłopaki jak psyjadą, to gęby porozdziawiają jak

wrota. Zeby go ino nie potermosili po drodze do kościoła.

Zośka.

Co ich to ino nie widno?

Marynka.

A i nasej panienki coś nie widać, a obiecała przynieść obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej na wierzch wieńca.

Zośka (opryskliwie).

Obedzie sie ta bez niej i bez obrazka.

Kasia.

A cóz ona ci wadzi?

Zośka.

Coby mi ta miała wadzić, abo jo jom słuchom? Ino wiem, ze ona od tego tu jest, coby dzieci we skole ucyła, a nie nad nami zdziwowała.

Marynka.

Ona tez ta nie zdziwuje, ino jesce, jak trza, to i pomoze i poradzi.

Zośka.

O wa, co mi to za mondro rada...

Kasia.

A moze nie; a nie pamiętos jakeś choro była? a nie siedziała psy tobie? a nie dawała ci lików?

Zośka.

To i cóz ze siedziała? Ano teroz to ino wciąz na mnie wydziwio; chce moze, zebym ją ta za to słuchała. — Wcoraj jak widziała, ze mnie Jantek w gembe pocałował, to wziena gadać i gadać, ze dziewucha nie powinna chłopcu dawać gemby. Pierwej od niej baby zyły i zawse gemby dawały. (Marynka i Kasia śmieją się) Nie śmijcie sie, nie, kiedy taka mondra, cegóz tobie nie pomoze, cemuz nie wyśtuderuje, zebyś za Wojtka posła? Aha!?

Kasia.

Głupioś, Zośka, i tyle. Co ona na to poradzi, kiej Pała chcą Marynkę koniecnie wydać za Maćka.

Marynka.

Poradziłaby moze na to, zeby nie organista. Ale on tatusia tak otumanił, ze go we wsyćkim słucha.

Kasia.

Bo ci to psecie wielki kumpanista Pały. Cytają razem te gazety, gadają wciąz o jakisik politykach, ano i teraz znowu o te ochronke to się razem tsymają, coby ino nie stawiać.

Zośka.

A bo nie potsebno. Wieś tyle casu stała i ochrunki nie było, a było dobze. Teroz sprowadzili se te prefesurke, to ona z jegomością rozmaite cuda wymyślo.

Marynka.

Co tez gadas, Zośka? Ta to psecie nie byle co taka ochronka. Dyć jak matka idzie w pole, a takiego dziecka nimo gdzie ostawić, to je zaprowadzi do ochronki i tam pilnują, coby se co złego nie zrobiło. —

Kasia.

Ila to dzieci juz zmarniało bez to.

Zośka.

Jo ta do ochrunki nie chodziła, ani ty, ani Marynka, a zyjemy. (do Marynki) Ta ochrunka to i tobie dojechała, bo teroz organista jesce bardziej sie zajod i odgaduje jak moze, coby cie Pała za Wojtka nie wydoł.

Kasia.

Ej, to nie bez ochronkę, jeno bez to, co organista se rachują, ze jak sie Maciek ozeni z Marynką, to on sie wtedy z Barbarą ozeni.

Zośka.

Ino ze Barbara nie głupio, coby za starego chłopa sła. Niech ino Maciusia ozeni, to sie wydo za młodego, ma gruntu nielada, to sie taki głupi chłop znojdzie, co sie złakomi.

Kasia.

Ale mi to psecie dziwno, co Pałę tak odmieniło. — Dyć dawniej to nic nie godoł, jak sie Wojtek abśtyfikował do Marynki, a potem nagle tak go pseonacyło, co se ani pedzieć nie do o Wojtku.

Zośka (zmieszana).

Cóz chces, ja sie ta nie dziwie... Pała bogaty gospodorz, ano i wójt, a Wojtek parobek i tylo. Ani wiedzieć, skąd tu przysed, ani kto ojciec, ani kto matka, ot, zawłoka i tylo.

Kasia.

Ty ta ino na niego nie wygaduj, bo był cas, coś do niego zęby scyrzyła. Wojtek poządny parobek, co sukać drugiego we wsi. Ano juz psecie piąty rok sie kończy, jak tu oba z Jaśkiem do wsi przyśli i kupili se tę chałupinę od Ślomy.

Zośka (podejrzliwie).

Ano kto wi, skąd piniędzy wzięli.

Marynka (z oburzeniem).

Mówił psecie, co mu po matusi ostało mórg gruntu w tamty wsi, gdzie się urodził, ale ze mu się tam nie podobało, to sprzedoł i tu przysed.

Kasia.

I wsyćkim sie zaroz spodoboł, bo i dobry robotnik i nie napija i Pała go pierw bardzo chwolił, dopiro teroz tak sie odmienił, co o Wojtku słyseć nie chce. Ale to sie ta jesce na to jako poradzi.

Marynka.

Chyba z tego juz nic nie bedzie. Lada dzień Maciuś swatów psyśle, — a tatuś m juz zapowiedzieli, ze pójde za niego.

Zośka.

Wielga rzec! Maciuś taki chłop jak i inni. Cy ten, cy ów, syćko jedno, byle sie obabić. (patrząc za kulisy) Widzicie no, widzicie, chłopaki jadą, ho! ho! z jaką ci paradą, wóz cały umajony do krzty, a konie wyrychtowane jak śkło.

SCENA II.

Wojtek — *Jasiek* — *Maciuś* (wchodzą odświętnie ubrani — później) *Barbara.*

Jasiek.

A co, dziewuchy, gotoweście z wieńcem?

Kasia.

Gotowe, ino jesce przyjdzie obrazek na wirzch, co go obiecała dać prefesurka.

Wojtek (staje koło wieńca).

Ceka tam juz pod kościołem. (ogląda) Ano, niema co godać, świarny wieniec.

Maciuś (pijany).

Oho świarny, świarny, widać ze go roobiła moja Marynka.

Marynka.

Jescem nie twoja.

Wojtek.

Zobacymy, cy jesce będzie.

Barbara (wchodząc).

A cóżby nie miała być, chłopok jak świca, pańskiego rodu, to mu sie patsy najbogatsa dziewucha.

Wojtek (do Marynki).

To tak sie ma skończyć nase kochanie? pudzies za Maciusia?

Marynka.

Co ja mam zrobić niescęśliwa?...

Wojtek.

Jo go utłukę!

Kasia.

Dałbyś pokój głupiemu godaniu. Do ślubu jesce daleko; moze jesce panienka co poradzi.

Maciuś (przysuwa się do Marynki).

Jak pudzies za mnie, Maaarynka, to bedzies miała najświaaarniejszego parobka zaaa męża.

Zośka.

Dzis go, jaki mi ta świarny.

Maciuś.

A to sie wi... A widzis, jaakem ci wóz wyrychtował na wieniec, ino sie śkli.

Zośka.

A sam sie najlepiej wyrychtował, bo sie az taca.

Maciuś.

Jak mo być paaarada, to niech bedzie.

Jasiek.

Juz u ciebie to co dzień taka parada.

Barbara (do Jaśka).

Ino se moim Maciusiem nie psymizając gemby nie wyciroj! Dzis go! kiej ma piniądz, to sie i napić moze, a jak sie obabi, to i pić nie bedzie. Nie psymizając nieboscyk Pocięglok tyz był taki, a zyli my jak Pan Bóg psykazoł.

Kasia.

A prowda — praliście sie co dzień. —

Barbara.

Ano przez tego to całe małżeństwo nie psymizając nic nie warte.

Maciuś.

Ano juści, maaatusiu!... (śpiewa)

Graniatka, graniatka
Pełna okowity,
Lubią mnie dziewcęta,
Lubią i kobity.

Jasiek.

O! ciebie okrutecnie, a najbardziej Marynka, — ta juz bez ciebie obstać sie nie może.

Wojtek (który tymczasem chodził koło wieńca).

Ej, dziewuchy, cóżeście najlepsego zrobiły, wieniec wyrychtowały a podpórki nie, jakze go teroz weźmiemy?

Maciuś (śpiewa).

Oj, piłem gorzałecke,
Oj, piłem całą kwarte,
Oj, co baba zrobi,
Oj, zawse djabla warte.

Kasia.

Dzis go, jaki mądry. Jak się wódki napije, kuzdy chłop na baby wydziwio, a za babami lata,

Maciuś.

Aaano dyć prowda, juści baaby zawdy, co prooowda, potseba.

Wojtek (do dziewcząt).

Co ta godacie po próżnicy, kiej casu niema? Ksiądz mse odśpiwo, a my psyjedziemy świce gasić. Dalej, dziewuchy, bedziecie wieniec podtrzymować, to i bez podpórki dojedzie.

Jasiek.

Ino Maciusiowi dejcie podpórke, bo nie dojedzie.

Maciuś.

E, Jaaasiek, bo jaak cię lune. (śpiewa)

Oj, piłem gorzaleckę,
Oj, piłem...

Barbara.

Pójdźze, pójdź, Maciusiu.

Jasiek.

Ino głowe tsymaj do góry, zeby cię jegomość z jambony nie zwołoł.

(parobcy i dziewczęta grupują się koło wieńca)

Barbara.

Dzis go, Maciusia nie psymizając z jambony! A dawnom to dała, nie wymowiając

jegomości, piątke na mse za nieboscyka Pocięgloka?!

Jasiek.

Pani Barbara moze tez z nami — nie przymizając na chrzestną ode wieńca?

Barbara.

Nie godej na darmo! wis, zem gdowa przecie.

Jasiek.

Gdowieństwa ni mocie na gębie pisanego, a takie statecne panny tez się trafiają.

Barbara.

Ty mi lat nie lic, zebym ci zębów nie porachowała.

Wojtek.

Jasiek! Pójdźze pomóz! (ciągnie go za rękaw)

Jasiek.

Idę juz, idę.

(Parobcy wynoszą wieniec, dziewczęta idą za nimi.)

SCENA III.

Barbara — (później) *Organista.*

Barbara (chodzi chwilę po scenie).

Tsa z Pałą dojść do kuńca. Maciusiowi niepilno, bo młody, ano mnie nie psymi-

zając nagli. — Z takim chłopokiem nikt mnie nie weźmie, ale niech go ino obzenie, to i kawalir sie znojdzie. Abom se to nie hej baba jesce!... (przechodzi się) Organista do mnie ucino, ale nie głupiom iść za starego. I grunt i piniądze są, to i młody się znajdzie. — Nie psymizając co młody, to młody, — dyć i śkapa jak młodsa, to lepiej ciągnie. — Zeby tak Wojtek, brrr... to ci chłopok dopiro jak malowanie. Smyśna bestyja... ino cóz, Marynka go opętała i tyla. He, he, — onaby była juz z Wojtkiem i po weselu, zeby nie organista i Zośka. Dziewucha ma rozum jak financwach jaki. Coś ta z organistą pokręcili, i od razu wójta odwróciło od Wojtka. (chodzi) ...Organista głupi, myśli, ze pójde za niego i pomaga mi na wsyćkie sposoby. — At, co chłop to głupi — i Pała choć gazety cytuje, a tak łacno dał sie zahamęcić.

Organista (wchodzi).

A! pani Barbara; zawdy jak róża jerychońska taka piękna. Cóż, z wójtem skończone?

Barbara.

Kaj ta, nie widziałam go jesce, ino nie psymizając, chce juz dokumentnie...

Organista.

Bardzo słusznie! bo faktycznie raz już trzeba ustanowić zakończenie i skuteczność. (po cichu) Już obrobiony i skuteczność pewna jako słońce na niebiosach... Po weselisku to na nas za pozwoleniem kolej przyjdzie. Co?

Barbara (mizdrząc się).

Gdzie ta gdowie z dzieckiem myśleć o zamęściu?...

Organista.

Rozumiem... bardzo słusznie... naprzód chłopca trza z domu usunąć.

Barbara.

Ino zeby Pała za duzo nie chcioł, bo uwazcie, panie organisto, jak Maciusiowi dam mniej, to więcej dla mnie ostanie.

Organista (gorąco).

A to się wie... a to się wie... Pała niech da dziesięć morgów gruntu, a wy im postawicie chałupę. (po cichu) Obiecać

można a potem zobaczymy. W tym skutku, niech się procesują... Już ja tam wójtowi wytłomaczę, a jak bedzie chciał, to się i na piśmie zrobi, a moja głowa w tem, by mądrze zrobić. Zrobiło się już raz przecie, to zrobi i drugi.

Barbara.

Jo tez na wos rachuje, panie organisto.

Organista.

I dobrze robicie. Dyć jak Maciuś weźmie Marynkę, to ino z mego skutku, bo wójt z początku na Wojtka dobrze patrzał.

Barbara.

Święta prawda i nie roz nie przymizając myśle, jakeście to urychtowali.

Organista.

To już moja sekretność w tym względzie. (na stronie) Jej nie trza wiedzieć o tem, żem wmówił w Pałę, co Wojtek jest jego synem, a nie Jasiek, boby się baba już wcale na mnie nie oglądała. Wójtowi ta wszystko jedno, czy ten, czy tamten jego dzieciak i tak do niego się nie przyzna.

(wchodzi Pała z chałupy)

SCENA IV.

Barbara — Organista — Pała.

Barbara.

Otóz i wójt. — Jak sie mocie, wójcie?

Pała.

Bóg zapłać, a wy?

Barbara.

Pomalutku. (wójt wita się z organistą)

Pała.

Ceguzeście nie weśli włośnie do izby?

Organista.

Mieliśmy akurat wejść do was, a tak, kiedyście wyszli, to i tu pogadamy.

Pała.

O cóz idzie?

Barbara.

A no o cózby? Tsaby raz juz skończyć z temi dzieciokami. Maciuś mnie schnie, niebozątko...

Organista.

I Marynce względem tego czasby już było.

Pała.

Kiedy jakoś Marynka do Maciusia serca nimo.

Organista.

Bardzo słusznie, ale niewieście to bez skromność, w tym skutku nie wypada. Po ślubie jak jej ksiądz proboszcz wsadzi za pozwoleniem pierścionek na palec, a ja huknę Veni Creator, to się dopiero przekonacie, wójcie, jaka będzie szczęśliwa.

Barbara.

Nie psymizając tak chciałam rzeknąć. Pamiętam, ze i ja z nieboscykiem Pocięglokiem, jakem sła do owtarza, to gęby nie umiałam rozdziawić.

Organista (na stronie).

Za to też teraz chodzi jej jak kołowrotek.

Pała.

Ano, dziej się wola nieba. (na stronie) Jak się raz skońcy, to Wojtka zabocy.

Barbara.

Maciuś przyśle swatów na psysłą niedziele, a na święty Michoł wesele. Zgoda?!

Pała.

Zgoda... A teraz cas do kościoła.

Organista.

Jeszcze chwilkę, bo ja tu z drugim interesem. (patrzy za kulisy) Ot, akuratnie idą Pień i Śliwa, w sam raz, rozmówię się i z nimi. (woła) Śliwa! chodźcie no!

SCENA V.

Barbara — Organista — Pała — Śliwa — Pień.

Barbara (na stronie).

No, chwała Bogu, skończone, teroz na mnie kolej.

Śliwa.

Pochwalony.

Pała.

Na wieki — pódziemy razem do kościoła.

Organista.

A po kościele do księdza proboszcza. Kazał wam powiedzieć, żeby cała rada przyszła.

Śliwa.

A to poco znowu?

Organista.

O tę ochronkę, co ją ta nasza profesorka wymyśliła. Jegomość poczciwy człowiek, to ją słucha, ano ja myślę, żeby rada nie uchwaliła.

Śliwa.

Suśnie.

Pień.

Tako myśle i jo.

Barbara.

Dzicie wy co za wyderkafy im się zachciwo. Jak świat światem ochronki nie było, a wieś stała.

Pała.

Widzicie, ino mnie sie włośnie zdaje, coby to nie było złe, jak tak cytom w gazecie, co panowie pisą, zeby lud oświcać.

Organista.

To szkołę już mamy, to się i rzetelnie oświca. Choć ta, za pozwoleniem tego, teraz to całe uczenie djabła warte. Jak ja jeszcze był profesorem, to ino było patrzeć jak dzieci wiedziały co podmiot a co

orzeczenie, co bajwort, mytwort, addicion, diwizion, a teraz... ale co mi tam. — W takim skutku będzie się widziało, — ale co do ochronki, to z tego ino podatki urosną. I tak ledwie się dysze.

Pała.

To prawda, ze się włośnie duzo płaci.

Organista.

A potem będzie więcej — jak zaczną z numerów wybirać.

Śliwa.

Suśnie! Rzetelnie godo organista.

Pień.

Tako myśle i jo!

Pała.

Ino ze jegomość...

Barbara.

A cóz tu jegomość mają do rządu?

Organista (przyciszonym głosem).

Tak w tym względzie między nami i jegomość niebardzo tego chce, bom widział jak się krzywił.

Śliwa.

A widzicie!

Barbara.

To wszystko narobiła ta prefesurka. Licho ją tu naniesło.

Organista.

I chodzi i labidzi, aż się za pozwoleniem w głowie kręci. Ta i cóż miał jegomość zrobić? powiedział, że dobrze i kwita. Ale niechno radni uważą co z tego wyniknie. Jak uchwalicie gminną ochronkę, to kupuj drzewo, płać cieśli, a potem trzymaj ludzi, coby dzieci pilnowali. Jak się w tym skutku raz tej profesorce pofolguje i przeciwności nie będzie nijakiej, to ino w tym względzie pieniądze ciągle trza będzie dawać.

Śliwa.

Suśnie! Organista godają jak hadukot jaki. Co nam ta po ochronce? (do Pienia) Jak myślicie?

Pień.

Tako myśle i jo.

Organista.

Tak też gadajcie i na radzie, choćby i jegomość mówił inaczej, bo mu w tym

skutku tak wypada. Ale, ale, ja sobie tu gadam, a jegomość czeka. Garło mi za pozwoleniem wyschło od gadania, to kiepskie będzie śpiewanie. Bądźcie zdrowi. (do Barbary czule) Z Barbarą do widzenia. Syrwus! (odchodzi)

SCENA VI.

Barbara — Organista — Pała — Śliwa — Pień — (później) Duda.

Barbara.

Dobze się stanie; raz już trza nosa utrzyć tej prefesurce. — I wy, Pała, zakazalibyście Marynce chodzić do niej. Buntuje wom dziewuchę i tyla.

Pała.

Cóz na to poradze?

Barbara.

A boście to nie ojciec?.. (wchodzi Duda)

Duda.

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wszyscy.

Na wieki.

Duda.

Jak się mocie, wójcie?

Pała.

Włośnie dobze.

Barbara (na stronie).

Oho! ten Judos juz tu psysed.

Duda.

Chciołem sie, wójcie, zobacyć z wami wskróś tej ochrunki. Pono dziś będzie po sumie rada u jegomości.

Barbara.

Obesłoby się nie psymizając bez rady i bez budowania.

Duda (ostro).

Co sie ta wrozocie w nieswoje rzecy? Baba mo patsyć, coby wedle chałupy było wsystko w poządku, a nie co sie w gminie robi; od tego wójt i radni.

Śliwa.

Suśnie!

Barbara.

Dzis go, wedle chałupy! ale płacić to musi.

Duda.

Płacicie, bo mocie numer.

Barbara.

A godać mi niewolno, co?! Otóz włośnie godać bede i wygodom, co nie bedzie nijakiego stawiania. Juz ta (pokazując na szyi) potąd mamy tej mondrej prefesurki, prawda, Pała?

Pała.

Ano włośnie cytołem w gazecie...

Duda.

Co ta zdziwiacie na prefesurke, a jak wos choroba tłukła, toście do niej polecieli.

Barbara.

Ale mnie ta teroz nie tłuce.

Duda.

Tak to ludzie zapominają dobrodziejstw, jakie im kto robił.

Śliwa.

Co ta gadać, my sobie radni, a ona prefesurka. Niech se rządzi we skole, a nie w radzie. Co?

Pień.

Tako myśle i jo.

Duda.

Dalibyście spokój, dyć ona chce jak najlepiej. Ano popatscie no na dzieciaki, jak to teroz cysto kole nich, nie tazają sie po błocie, jak dawniej, kiej to jesce organista ucył. Jeden i drugi gospodoz mo juz od niej scypki w ogrodzie, a i pscoły mo z jegomością sprowadzić.

Pała.

To juści prawda, co we skole teroz jak w kościele.

Barbara.

Ino ze nie psymizając nima nikomu teroz ani gadziny popaść, bo we skole musi siedzieć, a dawniej, za organisty, psysed do skoły, to dobze, a nie, to nie.

Duda.

Ino organiście tsa było dać jojek, to sie nie gniwoł.

Barbara.

I dobze było, a teroz nikiej. Ano i nie dosyć tej prefesurce dzieci, jesce i do

dziewuch sie miso. Wsystkich młodych we wsi zawojowała, a nawet, za pozwoleniem, i Dudę.

Duda.

Jo som psyznom, co mnie zawojowała, bo tez pannisko zadko dobre.

Barbara.

O, dobre ziółko, ale, nie psymizając, zeby kto zjod, toby sie struł. Ona to wciąz odmowio Marynke, coby za Maciusia nie wysła, ale teroz moze se juz gadać co chce, bo ano my ułozyli z Pałą, co zrobimy wesele Maciusia z Marynką.

Duda.

Dyć jo myśloł co wy, wójcie, wydocie Marynkę za Wojtka. Ono sie tak zdawało, jakby sie kochali.

Pała (ostro).

Ani mi w głowie wydawać córkę za niego.

Barbara.

Obcy, zawłoka...

Duda.

Anoście tak pirwyj nie gadywali. Parobek poządny, jak zadko.

Barbara.

A cóz Maciusiowi brakuje?

Duda.

Ano, co prowda, ma feler, ze mu strasnie w gardle wysycho, ano i psytem nic nie robi.

Barbara.

Abo go to nie stać? Nie zwycajny roboty, bo tez nie prosty chłop. Jego ojciec, ś. p. Pocięglok, był cysarskim urzędnikiem. Ano, co tu godać, kiej juz skońcone; pódźcie, wójcie, do kościoła i tyla. Jako familianty pudziemy se razem.

Duda.

Pójdę i jo. (Barbara i Pała wychodzą — na stronie) Pałe na ochrunke jesce namówie, a tych (pokazuje na Pnia i Śliwę) mam za kielisek wódki. (odchodzi)

SCENA VII.

Pień — Śliwa — (później) *Zośka.*

Śliwa.

Pudźmy i my chyba do kościoła.

Pień.

Abo pod kościół.

Śliwa.

Do Choimka?! Ino ze jegomość godo potem bez kuńca. Dobze mu, co wino pije. Hę?

Pień.

Tako myśle i jo.

Śliwa.

A w garlisku mom sucho, jakbym sie piosku najod.

Pień.

Brr. (otrząsa się, później wydob wa z kieszeni butlę)

Śliwa.

Bodaj to wciurności nadali, we święto nie pij, bo święto, w powsedni dzień nie, bo tsa robić, pedo jegomość, i kiedyz?... (ogląda się i spostrzega Pnia, pijącego wódkę) Kumie... kumoterku. — To ci rozum, mało godo, bo mało, ale robi za to.

Pień (podając mu butelkę).

Tako myśle i jo.

Śliwa.

Bóg ci zapłać, kumoterku... (pije i wypluwa Aj, gwałtu!...

Pień.

Hę?!

Śliwa (spluwa).

Dyć to wódka.

Pień.

A to co?

Śliwa.

Ślubowałem! Wódki nie piję... ino harak... (oddaje mu butlę)

Pień.

Uhu! (pije)

Zośka (odchodzi).

Aha! Pień i Śliwa dwaj kumoterkowie. A cózto, nie w kościele? (Pień chowa szybko butlę)

Śliwa.

Rekuratnie idziemy...

Zośka.

Świce gasić, bo juz po kazaniu!

Śliwa.

O rety Boskie, Pień, pódźcie.

Pień.

Idę. (odchodzą)

SCENA VIII.

Zośka — (później) *Malwina* — *Marynka* — *Kasia.*

Zośka.

Tsa psyządzić do dozynku. — Oj, dozynek bedzie i wesoły, a najweselsy dla mnie. — Barbara wsędzie juz rozgaduje, co wójt się zgodzili na zeniackę Maciusia z Marynką. — Z Wojtusiem juz się skończyło i skończyć się musiało. Niedoremnie worganista tak mądrze wyśtuderował, a ja mu pomogła. (coraz weselej) Pała pedo, co u nos we wsi to tak jak w porlamyncie, jedni ze sobą tsymają, a z drugimi się kłócą... Jak on to pedział?... aha! lewica i prawica. Niby Pała, organista... Barbara Pień, Śliwa i jo to prawica, a Duda, prefesurka i jegomość to lewica. Pała pedo, co w parlamyncie, to tam niby, gdzie panowie radzą o podatkach, o wojnie i o polityce, to jak prawica co chce, to lewica ano na złość nie chce. — U nas tez tak samo. Prefesurka i jegomość chce ochrunki, a my na złość nie chcemy. Mnie ta o ochrunkę nie chodzi, niech se ano stawiają abo nie, bylem ja miała mego Wojtusia — a będe go mieć, a ino. — Jak mu Marynka

z drogi zejdzie, to ja mu ostane. Jemu ta i tak nie o Marynkę, jeno o jej piniądze chodzi, — a ja choć bidno, to i paliców załować nie będe, by mu ze mną dobze było. Oj, wyhulom jo sie dzisiok za wsystek cas. — Teraz ano tsa się uksątnąć, — stół i ławki powynosić. — Ludzi co ino nie widno. — (patrzy za kulisy) Oho, juz po sumie, — ludzie z kościoła wychodzą. — Dziewuchy idą i prefesurka z nimi. Jakbym ja taką panią była, tobym z dziewkami się nie pospoliciła. (odchodzi do chałupy — wchodzą Malwina, Marynka, Kasia i Jasiek)

Kasia.

To juz teraz i złociutka panienka nie poradzą?

Malwina.

Nie poradzę, choćbym chciała, bo wiem, że Wojtek pracowity i porządny parobek.

Jasiek.

Ij z pseproseniem jakby ta panienka swoją dylikatną głową wziena się do tego, toby ta moze dała rady.

Kasia.

Zeby ino organista nie tsymał z Barbarą, toby wnet wójta przemienił.

Marynka.

Bo tez to wsystko sprawa organisty, on ino tak tatusia tumanią. O, ja niesçśliwa!

Malwina (na stronie).

Żal mi szczerze tej dziewczyny, lecz trudno ją namawiać do oporu przeciw woli ojca.

Jasiek (kłaniając się).

Bez obrazy, prose panienki, ale jo tak moim chłopskim rozumem myśle, coby sie jesce dało co zrobić.

(Zośka staje we drzwiach chałupy)

Marynka i Kasia.

Jak?

Malwina.

W jaki sposób?

Jasiek (kręcąc kapelusz w ręce).

Jo se myśle tak. Barbara bez to chce Maciusia obzenić, zeby potem sama za mąz posła.

Kasia.

Nie godałam?!

Jasiek.

Organiście pachnie majątek Barbary i chciołby go wziąć w swoje ręce. To tez na kuzden sposób chciołby sie pozbyć Maciusia z chałupy, a ze Barbara nie oseniłaby Maciusia z byle kim, to i namawio Pałę, zeby Marynke wydoł za Maćka.

Malwina.

Tak i ja myślę, ale cóż na to poradzić?!

Jasiek.

Pokłócić Barbarę z organistą.

Kasia.

Rychtyk, jak sie pojedzą, to organista bedzie chciał na złość zrobić Barbarze.

Jasiek.

A ino i zacnie Pałe odmawiać.

Marynka.

Oj, Boze, bylem tylko za Maćka nie posła.

Kasia.

A jabym miała sposób i to dokumentny. Barbara straśnie za młodemi patsy, a jo wiem, ze jej Wojtek wpadł w oko!

Marynka.

Co ty mówis, Kasiu!

Jasiek.

O joj! i jo to obsermował.

Kasia.

A ino. Otóz ja se tak myśle, zeby sie Wojtek pocoł zalicać do Barbary.

Marynka.

Co ci znowu w głowie? — jo nie chce.

Kasia.

Ale słuchejze, Marynka, to ino tak na śpas.

Malwina.

Rzeczywiście, toby była myśl niezła. Organista może się złapać na to.

Jasiek.

Ho, ho, złapie się i Barbara i brewiternie odzuci organiste. Zaroz lece do Wojtka.

Kasia.

Ale cekejze.

Jasiek.

Cobym ta cekoł? (wybiega)

Malwina.

Zaszkodzić nie zaszkodzi, a zobaczymy, jaki to skutek wywrze.

Kasia.

A to będzie cało komendya na dożynku.

Marynka (do Malwiny, całując ją w rękę).

Panienecka zostaną przecie.

Malwina.

Teraz iść muszę, ale przyjdę.

Kasia.

O! to odprowadzimy.

Malwina.

I owszem, pomówimy jeszcze po drodze.

(wychodzi wraz z dziewczętami)

SCENA IX.

Zośka (wychodzi z chałupy).

Zośka.

Aha, tędy droga! Zrobiliście rachunek, ino bezemnie. Chcecie ocyganić organiste i Barbare i ozenić z Marynką Wojtka. Na scęście wysłuchałam wsystko i zaraz powiem organiście, coby nie był głupi

i nie wiezył tej kumendyi. Wojtka z Marynką... nic z tego — Wojtek mój... Psódy mnie psysięgał niz Marynce...

Stumanił mnie, a teroz za tamtą lato, bo bogocka, a jo bidno dziwka, to sie mu juz nie podobom. (śmiejąc się szyderczo) Ha! ha! Bidno dziwka — bidno — ino ze nie głupio!... (reflektuje się) Cego sie boje? — Dyć zeby sie na głowie postawili, to Pała nie do Marynki Wojtkowi, bo myśli.. Ha! ha! ha! Organista mądry... dobrze to wymyślił. (po chwili) A jakby się tak wydało?... Trza ich przestrzedz... Powiem organiście, co se obradzili, zeby jakiego głupstwa nie zrobił, powiem i Barbaze... (po chwili namysłu) Nie, — Barbaze nie powiem. Niech se staro baba głowe tumani; zalała mi nieroz sadła za skóre. (po chwili) Wojtka sie jej zachciwo... Wojtka... Wojtek mój... mój — i zebym sie w ziemie zapaść miała, mój będzie. O, bo go kochom... kochom więcej jak zycie, więcej jak Boga na niebie! I on mnie kochoł, dawno to było... oj, bardzo dawno, póki od wojska nie wrócił, póki mu Marynka w oko nie wpadła. Teroz ona mu sie podobo! O! ciężko go Bóg skaze za moją

ksywde! Nie — nie... jo go nie psekliнom... on sie nawróci do mnie, on przyjdzie znów patsyć na mnie jak dawniej... a jak nie, to go zabiję... nie bedzie mój i nie bedzie nicyj. (gestykulując żywo rękoma) A potem sama se kuniec zrobię.

SCENA X.

Wojtek (wchodzi z prawej) — (później) *Maciuś i Barbara* (z prawej).

Wojtek.

Co ty tak, Zośka, wymachujes rękami kieby wiatrok?

Zośka (patrząc na niego chwilę).

Wojtek, Wojtuś...

Wojtek (zmieszany).

No, cóz?

Zośka.

Cóz ty, Wojtuś, nimos juz dlo mnie dobrego słowa?

Wojtek (gburowato).

A bez cózbym ni mioł?

Zośka.

Teroz ino wsyćko dlo Marynki, a na mnie to ani nie spojzys, jak na pse-

klętnicę jaką. Cyś juz zapomnioł, jak dawniej bywało?

Wojtek (jak wyżej).

Ano, cózbym mioł zapominać? Podobałaś mi sie pirwej.

Maciek (wchodząc).

Cie go! Wooojtek niby dooo Marynki uuucino, a i Zośką nie gardzi.

Zośka.

A cóz ci do tego, mamlocu? (na stronie) Tego tu djabli psynieśli.

Wojtek.

Co sie wrozos, gdzie cie nie tsa? (na stronie) Chwała Bogu, ze psysed.

Maciuś.

Aaa coby mnie obłaziło, jeeesce wole, bo Maaarynce dos pokój. Zaroz jej tez pooowiem, co Wojtek sie dooo Zośki nawrócił.

Wojtek (zbliżając się do Maciusia — groźno).

Słuchej ty, w droge mi nie włoź, jąkało, bo cie jesce utrące.

Maciuś.

Maaatusiu, gwoooltu, raaatujcie!

Barbara (wpada z prawej do Wojtka).

Na Maciusia sie odgrozos! Cóz ty se myślis, co to, nie psymizając, prosty cham? Nie wis o tem, co jego ojciec był cysorskim woźnym psy becyrku? Cekej no, ino póde do wójta, to cie do hereśtu wsadzi.

Wojtek.

Cie wy jako mi uzędnicka! do hareśtu by wsadzała. (na stronie) Widzis go, byłbym se do kśty zabocył, co mi Jasiek godoł. Jo sie mom do ni zalicać, a to dobze, zem od prania nie zacął. (głośno) Ano widzicie, Barbaro, ozwołem sie źle do Maciusia, bo mnie tak goryc wziena, kuzdy dogryzo i dogryzo bez końca. Ale sie ta nie gniewejcie, jo ta Maciusiowi dobze życę.

Barbara.

Maciuś sie obydzie, coby mu, nie psymizając, bele kto życył. Pódź, Maciuś, pódź, cobyś ta godoł z takim zbójem?

Wojtek (na stronie).

Dołby ja ci za tego zbója, zeby nie to, co mi kazali. (schylając się do kolan Barbary)

Darujcie ta, gospodyni, to obezwanie, jo wiem, co Maciuś setny pon napseciw takiego harłaka jak jo.

Barbara.

A to sie wi, ze pon, nie psymizając, delikatny kieby kurce.

Wojtek (do Maciusia).

Darujze, Maciuś. (do Barbary) Ano i wy się nie gniwejcie, Pocięglokowo, bo jak cłeka na wnątsu sarpie, to nie wi co godo.

Barbara (na stronie).

Odmienienie Pańskie, nie psymizając, cy co? Dyć on nigdy tak do mnie nie godoł.

Zośka.

Widze, ze juz Jasiek naucył Wojtka; tsa lecieć do organisty. (odchodzi na prawo)

Barbara.

Ano któż ci, nie psymizając, taki frasunek robi?...

Wojtek.

Ano kuzdy, jeden krzycy, ze sie chce zenić z Marynką, drugi z Kaśką, a mnie ani ta, ani ta w głowie.

Maciuś.

Dyć wsyscy wiedzą, co się ta pono z Maaarynką kooochocie.

Wojtek (do Barbary).

No widzicie... i tak kuzdy... a mnie Marynka ani w głowie, ładno bo ładno, ale to młode jesce, ani do roboty, ani do cego... Zreśtą ojcowie nie chcą, to i cóz poradzę?...

Maciuś.

Bo ooojcowie radzi ją za za... a... mnie wydać, to pseeedemną musis iść w kont.

Barbara.

Dałbyś, Maciuś, spokój. Nie słysys, ze Wojtek ino chcioł się z tobą dzyć?

Wojtek.

Ano pewnie. (na stronie). Oj, zeby tyz kto psysed, bo dłużej nie wytsymom.

(wchodzi Jasiek)

SCENA XI.

Wojtek — Maciuś — Barbara — Jasiek.

Jasiek (na stronie).

Tsa sie psecie psypatsyć, jak ta Wojtkowi idzie.

Barbara (do Wojtka).

Bo widzis, Wojtuś, jo ci zawdy była okropnie rada.

Jasiek (na stronie).

Patscie, juz baba brać zacyna.

Maciuś.

Maaatusiu, a ni mocie ta gdzie gozołki, booo mnie straśnie mgli? (siada pod chałupą)

Barbara.

Cichojze, Maciuś!

Jasiek (na stronie).

Tsa Wojtkowi dopomódz. (głośno) Jak się macie, Barbaro?

Barbara (na stronie).

Bodajze cie, ten tu akurat potsebny!

Jasiek.

Bez cóz to pani Barbara tak se tu z Wojtkiem śtuderuje?

Barbara.

Abo mi to nie wolno? (do Wojtka) Prawda, Wojtuś?

Wojtek.

Aha!

Jasiek (trącając Wojtka).

Przyświadc-ze jej!

Wojtek (do Jaśka).

Spróbujze ty, kiejś taki mondry.

Jasiek.

Bom se myśloł, co taka urzędnicka to i na parobka nie patsy.

Barbara.

Nie psymizając, nie zdziwiej po głupiemu, kiejś som głupi. (patrzy zalotnie na Wojtka) Patse tam, gdzie chce i gdzie mi radzi.

Jasiek (po cichu do Barbary).

Jo wiem, co Wojtek z downa na wos łypoł.

Barbara.

Abo to prawda?

Jasiek (jak wyżej).

A ino, tylko co on taki niemrawy, bo gdzie mu ta do takiej bogacki sie zblizać.

Barbara.

Dyć jo baba, a on chłop, — a choć

mój nieboscyk był cysorskim urzędnikiem, toć jo nie od tego... (zawstydzona) coby...

Jasiek.

Jo mu tyz to zawdy gadom, prowda, Wojtek?

Wojtek.

Prowda.

Barbara.

Nie bój się, Wojtuś, dyć jo psecie wsiowa, a choć cas jakiś byłam psy becyrku...

Jasiek.

Psia kość, Wojtek, jakie ty mas scęście!

Wojtek (do Jaśka).

Jasiek, uwoż, bym ci zębów nie wybił.

Barbara.

Tom teroz juz tutejsa i nie najpodlejsa, — nie psymizając, jak wdzieje chusty i korale, to jesce niejedną dziwke psejde.

Jasiek.

Ano prowda, na ten psykład gębą.

Barbara.

Bo baba w gębie dychtyk być powinna, to se zawdy da rade.

Śpiew nr. 2.

Chłop jak zacnie wydziwować,
Zaraz sie do kija chyto,
Chciałby babę skunierować,
Baba boi sie nibyto,
I krzycy i krzycy.

Ręka chłopu wnet ustanie,
I kłótni mu sie odniechce,
Baba godo niepserwanie,
Wreście zrobi to co zechce. } bis

Cy w chałupie, cy we dwoze,
Historyja jest ta sama,
Chłop se rady dać nie moze.
Ino baba sobie sama
Do rade, do rade.

Ot we dwoze tak sie dzieje,
Choć pon woła nie chce, nie chce,
Pani fajt na ziemie, mgleje,
Wreście zrobi to, co zechce. } bis

Maciuś.

Ano juści, matsiu, baaaba zawse zrooobi jak chce.

Jasiek (na stronie).

Ino jak Barbare Pocięglok kijem łomotoł, to nic nie godo.

Zasłona spada.

Koniec aktu I.

AKT II.

Scena aktu I-go. Na przyzbie pod chałupą siedzi Kasia z książką w ręce, — Marynka stoi w drzwiach chałupy.

SCENA I.

Marynka — *Kasia* — (później) *Wojtek.*

Marynka.

Śpiew nr. 3.

Nad kurhanem, nad krynicą
Smutniała kalina;
Z zapłakaną tam źrenicą
Usiadła dziewcyna.

Leciał wielki ptak do wody
I ujzał kalinę,
Wysed z lasu panic młody
I ujzał dziewcynę.

Kasia (sylabizując z elementarza).

B-a ba, b-a ba, b-a ba — r-o ro, b-o bo, t-a ta, ro-bo-ta. (podnosząc głowę) Wis, Marynka, straśnie ciężko mi to idzie, — wolałabym pół morgi zepleć, jak to cytanie.

Marynka.

Kazdy pocątek trudny, powiada panienka.

Kasia.

Niech bedzie, co chce, zebym sie na śmierć zapociła, to i cytać muse sie naucyć. Jak sie to panienka uciesy.

Marynka.

I u Pana Boga bedzies mieć zasługe, a potem z książki bedzies sie modlić.

Kasia.

Skoda, co mie dzieckiem nie ucyli, mogłabym teroz cytać takie ślicne rzecy; ale cóz, chudzinam była, pirse było bydło pasać, jak do skoły chodzić.

Marynka.

Dawniej było inacej, a teraz inacej. — Tatuś powiadali, co teraz cytać i pisać duzo znacy. Byle chudzina, co nic nimo, a cytać i pisać umie, — to moze być posłem.

Kasia.

Aa takim, co to tam w parlamyncie siedzi i radzi. — Ino ja nie wiem, poco oni tak radzą i radzą.

Marynka.

Tatuś mi to mówili, ale ja tego pomiarkować ni mogę. — Tyla ino wiem,

co jak im tam kiedy na co tsa piniendzy, to podatki są wielkie i tatuś zawdy powiadają, co jakby on był w parlamyncie, toby najpsód wsystkim podatki darował.

Kasia.

Mi sie to widzi, co gazeta nie na chłopską głowe. Wójt cytają i cytają, a ni mozno sie od nich dowiedzieć, co wycytali. Nasa panienka to inksa rzec, ta jak ci co powi, to od razu wis o co idzie. (Wojtek wchodzi nieśmiało) A cóz ty tak lezies, jak lis wele kurnika?

Wojtek.

Jo niby — ii... nie, — ino tak sobie.

Kasia.

No pójdźze dalej, dyć cie nie ujemy.

Wojtek.

Ano pocóz będe łaził?... Maciuś dziś swatów psysyła i kuniec bedzie wsystkiemu. Zalicom sie do Barbary cały tydzień, baba wciąz mi traktamenta rychtuje, przygaduje na wszystkie sposoby, a organista patrzy na to i jakby mu o to nie sło, dla Barbary taki, jak zawdy.

Marynka.

Widno juz przeznacenie, zebym posła za Maciusia.

Wojtek.

To ino Panu Jezusowi ochfiarować.

Kasia (na stronie).

Oboje takie mirlawe jaz strach, nima ich co załować.

Wojtek.

Psysedem tak choć zobocyć Marynkę.

SCENA II.

Marynka — Kasia — Wojtek — Malwina z małą dziewczynką i chłopcem.

Malwina.

Jak się macie, dziewczęta?

Kasia i Marynka (przybiegają do niej).

O! nasa złociutka panienecka.

Malwina.

Przyszłam dowiedzieć się, jak się macie. Cały tydzień was nie widziałam. Czemuż która choć na chwilę do szkoły nie przyszła?

Kasia.

Nie było casu, w polu ciągła robota, ano i w domu, to i chwili nima wolnej.

Marynka.

Bo nuzby dysce przysły.

Malwina.

Ha, trudno, robota winna poprzedzać przyjemność. — (spostrzegając Wojtka) A, i Wojtek tutaj, to, widać, dobrze słychać

Wojtek (skrobiąc się w głowę).

E, kaj ta dobze. — Kumendya nie pomogła. — Maciuś swatów rychtuje. — Ale niech ta bedzie...

Malwina (do Marynki).

Toś ty biedna, Marynko!

Marynka.

Oj pewnie, ze biedna.

Malwina.

Przyprowadziłam ze sobą Jagusię i Stasia Niech się przysłuchują jak będziemy czytać.

Kasia (ucieszona).

To panienka psyniesła książki?!

Jagusia.

Nie widzicie? ja niese.

Marynka (do Jagusi).

A skądze ty mas takie wstążecki?

Jagusia.

Od panienki. — Panienka mnie ucesała. zapletła warkoce i dała takie piekne wstążecki.

Malwina.

Widzisz za to, że tak dobre robisz postępy. To moja najlepsza uczennica.

Jagusia.

Bo jabym sie chciała duzo, duzo naucyć, zeby być taka mądra jak nasa złociutka panienecka.

Staś.

Ej, co ta ona, dziewcyna to ta panienką nie będzie, ale ja będe księdzem.

Malwina.

Tylko powinieneś być grzecznym i spokojnym, bo jak dotąd niewiele okazujesz powołania.

Marynka.

Niechze panienecka spocnie. — Gorąco, az pali.

Wojtek.

Bez obrazy, zeby ta panienka pozwoliła i mnie psysłuchać sie, jak będzie cytanie.

Malwina.

I owszem, siedź sobie i słuchaj.

Jagusia (której tymczasem Staś chciał odebrać książkę).

Dej mi spokój, to ja niese.

Staś.

Ja tez chce tsymać. (wydziera jej)

Jagusia.

O jej, paniusiu, on sie bije.

Malwina.

A ty co znowu robisz?

Staś.

Bo jabym chciał książke tsymać.

Malwina.

Niegrzeczny jesteś, tak ją szarpać! Bić się — to brzydko.

Staś.

A tatuś z Matusią nieraz się biją.

Malwina (na stronie).

Co mu tu powiedzieć? — Widzisz, ojciec i matka są starsi.

Staś (oddaje książkę Jagusi).

Pocekej, jak bede tatusiem, to cie wypierę. (wszyscy się śmieją)

Malwina.

No, no, do tego czasu jeszcze nabierzesz rozumu. — A gdzie będziemy czytały, tutaj, czy w sadzie?

Marynka.

Chodźmy do sadu, tam cień, a tu słonko pali.

Kaśka.

I na sianie siedzi sie jak na łózku.

Malwina.

Dobrze, chodźmy do sadu. (odchodzą za chałupę)

SCENA III.

Jasiek — Barbara — Pała — Organista
(wchodzą).

Organista.

Raz temu trzeba, za pozwoleniem tego, koniec położyć. Przecie wstydliwość już, żeby całą gminą jedna, za pozwoleniem tego, baba rządziła.

Barbara.

A to sie wi, co wstyd. Jesce zeby to, nie psymizając, naso była, ale taka prefesurka.

Organista.

No i cóż wy na to, wójcie?

Pała.

Ano włośnie se myśle.

Barbara.

Prefesurka wydziwio, nie psymizając, wciąz coś nowego. Ano teroz to kozała dzieciakom, chociaz są akacye, zbirać chroboki i ziela niby do nauki.

Organista.

Niby będzie, za pozwoleniem tego, wypychać. Na djabła się to zda. Ja dwa-

dzieścia lat, za pozwoleniem tego, uczyłem w szkole, a nie wypychałem, za pozwoleniem tego, nic.

Pała.

Ano bo to moze teroz potseba. —

Organista.

O, juści, a cóz to ja zgoła nie mam w tem znajomości, czy co?

Barbara.

Ano nie, psymizając, chłopoki zamiast paść, chodzą po lesie i zbirają te chroboki i trowy i znosą do skoły, a Walek Struziok to wzion, nie psymizając, i największemu gąsiorowi, co go pas, łeb ukręcił i zaniós do prefesurki.

Pała.

A to ci głupi chłopok.

Organista.

Pewnie że głupi, ale my na to pozwoleństwa nie damy. Mnie tam ona nie zwiedzie, że te wypychania i zbierania dla nauki.

Barbara.

A juści, ino dlatego, coby sie pre-

fesurka gęsiny najeść mogła, to se kazała gąsiora psynieść.

Organista.

Wójcie, musicie, za pozwoleniem tego, z nią skończyć.

Barbara.

Pewnikiem, bo ona se potem, nie psymizając, i cielęta i woły kaze do szkoły nosić.

SCENA IV.

Jasiek — Barbara — Pała — Organista — Duda — Śliwa — Pień — (później) *Malwina.*

Duda.

Niech będzie pochwalony.

Wszyscy.

Na wieki.

Duda.

Dziś pono mo być u wos, wójcie, rada.

Pała.

Ano włośnie.

Duda.

A jest i pisoz, to mozemy radzić. (z przyciskiem do Barbary) Barbara tys do rady?

Barbara.

A cóz mi to stać nie wolno?

Pała.

Ano włośnie przedziemy do izby, ino że wszyćkich nima, to i nima kumpletu.

Duda.

Mozema i tak radzić, a tamci jesce dojdą, a tu tez nam lepiej. Dyć na powietsu, to i lepso myśl psyjdzie do głowy.

Pała.

Ano to moze ostać i Barbara, bo bedzie tak jak w parlamyncie na galeryi.

Śliwa.

Suśnie! Jeno niech wójt dadzą stół i ławy, coby my se zasiedli wedle radzieckiej godności.

Pień.

Tako myśle i jo.

Barbara (na stronie).

Ciekawam co tyz uradzą. Ale ze to Wojtusia nikaj nie widno.

(Pała przynosi z chałupy ławę, radni zasiadają. W środku Pała, koło niego organista, radni na boku. Barbara staje tak, że może z tyłu ręką dosięgnąć organisty. Wchodzi Malwina.)

Duda.

A moze ta i wielmozno panienecka przysłuchają się jak gromada radzi, ano i swoją uconą głową nam pomogą.

Malwina.

I owszem, jeśli pozwolicie.

Śliwa (do Pnia po cichu).

Zeby choć roz doł wójt gozołki do rady, to nie.

Pień (do Śliwy).

Tako myśle i jo.

Pała.

A macie włośnie protokuł, organisto?

Organista.

Napiszę potem, za pozwoleniem tego po radzie.

Duda.

Nie wicie, co prawo jest takie, coby protokuł pisać na radzie, a nie potem?

Organista.

Kiedy się wójt, za pozwoleniem tego, zgadza, to i podwójci musi. Prawda, wójcie?

Pała.

Ano włośnie, mozno jest napisać i potem. Tak sie zawdy robi.

Duda.

To tyz nigdy nima protokułu napisanego jak sie patsy. Co inse na radzie, co inse napisane.

Organista.

Co mi ta gadacie! Ja niby nie wiem co jest na radzie. (do wójta) Wójcie, odbierzcie mu głos.

Barbara (przybliża się).

Tak jest, nie dać mu godać i tyla.

Duda.

Co sie tu wrozocie do rady?

Barbara.

Dzis go, co sie, nie psymizając, wrozom? Albo to nimom numeru cy co? Za nieboscyka Pocięgloka nie takiem rady widziała.

Malwina (na stronie).

Ani słowa, rada funkcyonuje znakomicie.

Pała.

Barbaro, dajcie pokój, bo koze opróznić galeryją.

Barbara.

Jo tu nie jest zodno, nie psymizając, galeryjo. (odchodzi na bok)

Pała (powstaje).

Ano włośnie na porzonku dziennym jest sprawa tej ochronki. Cóz rada myśli? Kto chce mieć głos?

Śliwa (do Pnia).

Wicie, kumie, adyć się wydazyło, co Marcinowi zdechło to siwe ciele.

Organista.

My tu ochronki nie potrzebujemy wcale.

Duda.

Wy ta ni mocie nic do gadania, inoście pisorz, a nie radny. Ochronka, jak ją jegomość i prefesurka chcą zrobić, to jest i potrzebno i pożytecno. Niech sama panienka powiedzą... jak matka idzie do pola...

Barbara (ciągnąc za rękę organistę).

Prefesurka tu nie nalezy do rady. Cego jej dacie gadać?

Malwina (poważnie).

Moi gospodarze, nie tylko ja, ale i ksiądz proboszcz, który wam przecież najlepiej życzy, powiedział, że ochronka dla waszych żon i dzieci wielkie przyniesie korzyści.

Barbara (przerywa).

To ta moze w mieście, a nie na wsi. Co chłopu po ochrunce?

Pała.

Mówiłem wom włośnie, cobyście cicho byli. Baby nie należą do rady w zadnym parlamyncie.

Barbara.

Cie go! — Nie należą, a zawdy baby rządzą, a nie kto.

Duda.

Pódźmy do chałupy, boby my tu końca nie dośli.

Pała.

Włośnie myśle, coby my pośli, bo co sie ta bede z babą uzyroł? Pudźcie, organisto.

Barbara.

Idźcie se, idźcie, — i tak uradzicie, jak bede chciała. (do organisty) Nie psymizając, jak będziecie stawiać ochronke, to zobacycie.

Organista (do Barbary cicho).

Już ja im tam zrobię, za pozwoleniem tego, powstrzymanie.

Śliwa (przeciągając się).

Alem sie tyz zmachoł tą radą, az strach. Zeby tak krzynę w gordziel wlać!

Pień.

Tako myśle i jo. (odchodzą na lewo)

Duda.

Panienecko, prosę z nami.

Malwina.

Nie chcę wam przeszkadzać i pójdę do księdza proboszcza. — Wyście rozsądny człowiek, to im wytłomaczycie.

(Duda wchodzi do chałupy)

SCENA VI.

Barbara — Malwina — Jasiek — (później) Wojtek.

Jasiek (wchodząc).

Oho! juz po radzie.

Barbara (do Jaśka).

Nie widziołeś ta, Jasiek, gdzie Wojtecka?

Jasiek (na stronie).

Dzicie, jak sie babie piepsy. Widno, jesce jej Zośka ani organista nie powiedzieli, ze Wojtek ino śpasuje. (głośno) O! Wojtek pojechoł do miasta, bo psysed do niego z komendy befel, coby sie stawił, bo bedzie wojna.

Barbara (przestraszona).

O rety! Maryjo święta! wojna!

Malwina.

Co też mówisz, przecież dopiero tu był.

Jasiek (do Malwiny po cichu).

Jo ino Barbare chcioł tak nastrasyć.

Barbara.

Cie go, bestyjski zbereźniku, cóz ty se myślis, z taką gospodynią jak jo, bedzies zarty robił? A cóz ty nie wis, kto jo jestem?

Jasiek.

Wiem, wiem, gdowa po cysarskim urzendniku od becyrku, co zamiotoł kancelaryje,

a na kołmizu od munduru to mioł mietłe zamiost gwiozdki.

Barbara (przystępując do niego).

Dom jo ci mietłe, ty wałkoniu.

Malwina.

Dajcie mu pokój, Barbaro, ktoby się tam o żarty gniewał? (odchodzi)

Barbara.

Cie go, mietłe, a ty co mos na kołmizu! Żeby tak nie zarty, tobym cie dopiro obrychtowała. (wchodzi Wojtek z lewej) O, jest mój Wojtuś, a kajze sie ty podziwos?

Wojtek (na stronie).

Mas, djable, kafton, baba znów do mnie lepnie. (głośno) Kajzebym chodził?

Barbara.

Jo juz tak za tobą wyglądała.

Jasiek (odciąga Wojtka na bok).

Słuchejno, Wojtek, nie psuj se ta juz głowy do Barbary, bo juz nic z kumendyji.

Wojtek.

A to cemu?

Jasiek.

Zośka pedziała organiście o tej całej ştuce, a organista jesce sie śmieje z ciebie, coś taki głupi.

Wojtek.

A skądze Zośka wi o tem?

Jasiek.

Podsłuchała wos tu, jakeście z prefesurką w zesłą niedziele radzili i całą robote djabli wzieli.

Wojtek.

Bez to to tak wsystko idzie. A to bestyjsko dziewucha, zeby ją pokręciło.

Barbara (do Wojtka z przymileniem).

Wojtecek, pudźze do chałupy, to ci dom wódki i kołaca, — juz tam dla ciebie wyrychtowany.

Wojtek.

Jo sie ta obyjde bez wasego kołaca i wódki.

Barbara.

Cóz to znacy?

Jasiek.

Ano znacy, co sie Wojtek juz rozmyślił.

Barbara.

Cegóz sie ty tu wrazos?

Wojtek.

Jasiek mo prawie. Do zeniacki z gdową tom za młody.

Barbara.

Adyć-eś godoł, co lepso gdowa jak panna.

Jasiek.

On to godoł jesce w łońską niedziele, ale teroz go odmieniło.

Barbara (do Wojtka).

Co go, nie psymizając, odmieniło?

Jasiek.

Takeście go straśnie smarowali miodem, co go az zemgliło i boi sie, coby z ty słodycy nie skapoł.

Wojtek.

Ii co ta godos; ino zem se teroz rozmyślił, coście wy, Barbaro, dlo mnie za staro.

Barbara.

Dzis gò, za staro! — Od łoński niedzieli tom sie tak, nie psymizając, zestazała?!

Jasiek

(na stronie, robiąc znak zadowolenia, uderza się w czoło).

A toby ci był śpas dopiro. (głośno) Co go ta słuchocie, gospodyni? Takoście mu była staro łoński niedzieli jak i teroz. Jemu sie ta ani śniło zenić z wami, jeno Pała go namówił, coby sie do wos zalicoł, tak na śpas, zeby widzieć, jak sie staro baba abśtyfikuje do młodego. Dyć Pała jak widzioł kiedyś, jakeście kole Wojtka tańcowali, to sie az tozoł po ziemi ze śmiechu; a organista mu psygadywoł i tez sie śmioł. (Wojtek zbliża się jakby z gestem zaprzeczenia, Jasiek go odtrąca) Cicho bądź.

Barbara.

Co, ten stary dziod śmioł se ze mnie, urzędnicki, zartować?

Jasiek.

Padoł, co taka urzędnicka to głupso od prosty baby.

Barbara (coraz bardziej rozjątrzona).

Ze mnie zarty? Z gdowy po cysarskim woźnym od becyrku?! Jo go o publike

zaskaze; jo mu zemby powybijom. Dzis go, wójt, jaki mi ta wójt! Aha! Chciołeś Maciusia! Bedzies mioł, ino, nie psymizając, nie Maciusia!

SCENA VI.

Barbara — Malwina — Jasiek — Wojtek — Pała.

Pała (wychodzi z chałupy).

Ano włośnie z rady nic. Jak sie zaceli wadzić, to kieby w parlamyncie frańcuskim; dobze, ze sie nie pobili i pośli.

Barbara (przyskakując do niego).

A tuś mi, stary dziadu?

Pała (poważnie).

Ano włośnie, co to znacy?

Barbara.

Cie go! Jesce sie pyto co znacy! Ano znacy, co sie obendzie łysy bez gzebienia i Marynka bez Maćka.

Jasiek (do Pały).

Ona juz tak z godzine wyklino na wos, wójcie. Pado, coście dziod i głupi jak but.

Barbara.

Jaki mi ta gazytnik, politycnik!

Pała.

Stul-ze gembe, bo cie psyhareštuje!

Barbara.

Dzis go, hereštowałbyś mnie, ino zebym sie dała! Sakramencki dziod, chcioł córke zenić z moim Maćkiem, — a zasie ci od Maciusia, zasie.

Pała.

Cóz ty myślis, zebym doł ci Marynkę za takiego pijoka i jąkałe?

Barbara.

Mój Maciuś jąkała, a twoja Marynka...

Pała (grożnie).

Marynki sie nie cypiej, bo cie utłuke.

Barbara (przyskakując do niego z pięściami).

No, tłuc-ze! tłuc!

Jasiek (biorąc ją za rękę).

Aleć, Barbaro, dyć to nie wypodo, coby urzendnicka tak pięściami wojowała.

Barbara (z godnością).

Ano juści. Ale noga moja tu więcy nie stanie.

Pała.

Obydzie sie, obydzie.

Barbara.

Posukom Maciusia, co mioł dziś ze swatami przyjść, coby sie nie wazył do takich rozbójników chodzić. (odchodzi na prawo)

Pała (biegnie za nią).

Cekej no ty, dom jo ci rozbójnika! (do Jaśka i Wojtka) Słuchejcie, bedziecie świadcyć, jako mnie, wójtowi, powiedziała, zem rozbójnik! Dom jo tej babie!

Jasiek.

Panie wójcie, dejcie pokój, ktoby ta zwozoł na takie godanie. (na stronie) A to mi sie udało!

Pała.

Zaraz powiem Marynce, coby nie spojzała na tego jąkałe! (odchodzi do chałupy)

SCENA VII.

Jasiek — Wojtek — (później) *Marynka i Kasia.*

Jasiek.

Wiwat! a tom ci wyrychtowoł!

Wojtek.

Teroz sie juz Maciuś nie ozeni z Marynką! Bóg ci zapłać, Jaśku!

Jasiek.

To jesce nie koniec. Tsaby jesce organiste jako zatumanić, bo jak sie dowi, to ich gotów znowu pogodzić.

(Marynka i Kasia wychodzą z domu Pały)

Marynka.

O rety! Co sie to porobiło, co tatuś taki zły wsed do chałupy i pedzioł mi, cobym sie juz nie odzywała do Maćka i co z zeniacki nic nie bedzie.

Kasia.

Niby to Marynce straśnie zal.

Wojtek.

A dyć to wsystko wyrychtowoł Jasiek. Ja som juz nie wiem jak, ino roz, dwa, tzy i juz było po zeniacce Maciusiowej.

Kasia.

A jakże on to zrobił?

Jasiek.

Jo wom to juz potem opowiem, a te-

roz, toś powinna mi podziękować, com cie od takiego jamanta uwolnił.

Marynka.

Dziękuje ci, mój Jasieńku, dziękuje. Pan Bóg ci to wynagrodzi.

Jasiek.

Dzicie, jako teroz słodziutko, a jakie mo ślipie jak cukier. Kuzdo z nich dobro, jak jej wygodzi. Takie same i we wsi i w mieście. Jak za nią godos, to Bóg wi jak rada, jak pseciwnie, toby ci ocy wydrapała.

Śpiew nr. 4.

Wdzioł miesiącek capke,
Pewnie bedzie słota,
Z temi dziewuchami
To straśna robota.

To niby sie bocy,
To niby raduje,
Ani sie oglądnies,
Jak cie wyrychtuje. Oj!

Wdzioł miesiącek capke i t. d.

Ale panny z miasta,
To jesce fajniejse,
Az mają gazyty,
By były piekniejse,

Z jednej strony ujmie,
Z drugiej nadśtukuje,
A gębę to sobie
Każdziutka maluje. Oj!

Wdzioł miesiącek i t. d.

Znoł jo jedną pannę,
Kraśną gębe miała,
Włosy kieby węgiel,
I gładka i biała.

Wtym ci dyscyk lunął,
Patscie jakie dziwo,
Cała gęba w pasy,
A na głowie siwo. Oj!

Wdzioł miesiącek i t. d.

Kasia.

Dzis go jaki mondry, a jakzeby my se dali rade z wami?

Marynka (patrząc za kulisy).

Widzicie wy, a dyć idzie Maciuś ze swatami, cóz teroz bedzie?

Wojtek.

A prowda, pewnie Barbara ich nie znalazła i nie powiedziała co sie stało.

Jasiek.

Piękne mi swaty, i pon młody i swaty do ksty urżnięci, idą w krateckę. Cekejcie

no, jo se jesce z nimi śpasa zrobie. Dalejze, dziewuchy, i ty Wojtek, do chałupy.

Wojtek.

Dejze spokój!

Jasiek.

Dzis go, jaki serdecny teroz, co wi, ze górą. Dalijze do budy!

Marynka.

A cóz ty chces zrobić?

Jasiek.

Co sie ta pytos, ino sie wynoście.

(wpycha ich do chałupy Pały, sam wchodzi za niemi)

SCENA VIII.

Wchodzą *Swaty* z lewej z *Maćkiem,* prowadzą go pod ręce; wszyscy pijani. Stają przed chałupą Pały i zaczynają śpiewać, — później *Barbara.*

Swaty (śpiewają)

Śpiew nr. 5.

Wesele jedzie, matusiu,
Wesele jedzie.
Wsyćkie krowy ostały,
Mlika nie bedzie, matusiu,
Mlika nie bedzie.

(przegrywka — oni podskakują)

Swaty idą, swaty idą,
Wezmą córunię;
Bedzie płakać, bedzie płakać,
W ślubnej korunie, matusiu,
W ślubnej korunie.

Swat I.

Ano dyć włośnie nicht sie nie obzywo.

Swat II.

A pocóz sie mo obzywać, kiejście jesce oracyi nie pedzieli?

Maciuś (śpiewa bez muzyki).

Oj, piłem gorzałecke,
Oj, piłem całą kwarte...

Swat I. (zatykając mu ręką usta).

Cichojze, Maciuś, dyć teroz nie śpiwej, bo swot bedzie godoł.

Swat II.

Idziewa z dalekiej krainy,
Bez góry i bez doliny,
Bez gąsce i bez ksoki,
Beze dzień po dwa kroki...

Maciuś (który się uważnie przysłuchuje, parska śmiechem).

Cooo to swat godają, góóóry nimo ni ksoków. (śpiewa) Bez wielką dolinę...

Barbara (wpada z prawej).

Ani mi słowa nie zeknij, dalijze do chałupy. Nic z zeniacki, nic ze swatów, z takimi dziodami sie nie zadaje.

Swat I.

A dzis, Maciuś, a włośnie my nie psed dobrą chałupe psyśli!

Maciuś.

Ale dyć tu Paaała siedzi!

Barbara.

Siedzi, ale nie dlo ciebie. Juz sie nie bedzies zenił z tą familiantką.

Maciuś.

Aaa to bez co, matusiu?

Barbara.

A bez to, ze jo nie chce i kwita. Ani mi sie woz na nią popatsyć, rozumis?

(ciągnie Maciusia za sobą)

Swat I.

Ano, bez coby nie rozumioł! Pudźmy do Barbary, to sie ta napijemy kapke.

Swat II.

Ano włośnie, pudźmy.

Maciuś.

Oo! bidno Marynka nie bedzie miała Maaaciusia. (odchodzi ciągniony przez matkę, za nim swaty, taczając się)

SCENA IX.

Jasiek — Wojtek.

Jasiek (wychodząc z Wojtkiem).

E, popsuła mi baba cały śpas. Byłbym wyloz na stsechę i byłbym sie z nimi psejodoł.

Wojtek.

Ii co ci sie ta głupstw zachciwo. Posedbyś lepiej popatseć, cy organista jesce nie wrócił i coby na niego wymyślić.

Jasiek.

A ino prowda, pocekej tu na mnie, jo sie tu niedługo wróce. (odchodzi na lewo)

Wojtek.

Zeby nom sie ino udało tak, jak z Barbarą, toby ta moze i Pan Bóg spojzoł na mnie i Marynke.

SCENA X.

Wojtek — Marynka — (później) *Duda.*

Marynka (wychodzi z chałupy).

Z radości ocknąć sie nie moge. — Ojcu nie chciałam sie przeciwić, a na Maćka

patseć nie mogłam. Jo tyz ni chwili ni miałam spokoju. Jak sie panienka nasa dowi, to sie dopiro uciesy, co juz po wsyćkiemu.

Wojtek.

Marynka! Dyć Pan Bóg na nas łaskawy.

Marynka (zawstydzona).

To Najświętsa Panienka, moja patronka, spojzała na nos.

Wojtek.

Teroz niech bedzie co chce, ide do tatusia, padne mu do kolan i pokłonie sie o ciebie.

Marynka.

Dziś o tem ani godać. Tatuś zły, az patsyć straśno, a ze za Maćka nie pude, to jesce nic nie znacy.

Wojtek.

A to bez co?

Marynka.

Wis i tak, ze tatuś nie chcą mnie wydać za ciebie.

Wojtek.

Cóz ja pocne bez ciebie, moje kocha-

nie? — Jak te swaty sły, to myślałem, co sie rozedre ze zalu.

Marynka.

To mnie ty tak ogniście kochos? Wojtek!

Wojtek.

Oj, co kochom, to kochom, — ni tego wypowiedzieć nie mogę. (wchodzi Duda z chałupy)

Duda (grożąc im żartobliwie).

Ej, zbereźniki. Widzicie dziewuche, jednego kawalira se odgoniła, a drugiego chyta.

Marynka.

Ojce chrześny, dyć Wojtek dawno mi do serca przyrós!

Duda.

Nima co godać, dobześ trafiła, ino ojciec sie do niego psekonać ni moze, a bez ojca trudno godać o zeniacce.

Wojtek.

Moglibyście wójtowi przegodać do serca, coby zmięknął.

Duda.

Próbowołem, ale nadaremno. Pedzioł

mi tylo jeno: Cobyś wiedzioł, jako jest, pedziołbyś, co mom prawie.

SCENA XI.

Wojtek — Marynka — Duda — Malwina.

Marynka.

Oj, panienecko, jakom sceśliwo. Barbara Maciusia i swatów zabrała i juz nie bede sła za Maciusia.

Malwina.

Wiem już o tem, sama Barbara mi powiedziała; ale cóż się stało?

Wojtek.

Ano psiajucha, (uderza się w usta) z przeproseniem, Jasiek tak wyśpekulowoł, co sie Pała z Barbarą podarli.

Duda.

Wójt straśnie sie obraził, bo go Barbara pono straśnie spublikowała.

Malwina.

Dobrze to dla Marynki, ale żal mi, że gospodarze między sobą tak się sprzeczają.

Duda.

Panienka ma serce jak anioł, ale ono sie ta dobze stało, bo teroz nam lekciej pójdzie z tą ochrunką; — Barbara straśnie bruździła. (Wojtek i Marynka siadają na lewo)

Malwina.

Ją trudno było przekonać. Próbowałam na różne sposoby, ale daremnie.

Duda.

Moze panienka łaskawie spocną. — Słonecko juz zachodzi, to i chłód idzie od lasu.

Malwina (siada na przyzbie pod chałupą).

Z naszą ochronką jakoś trudno idzie.

Duda.

Bo ludzie nasi jesce bardzo głupi, a najbardziej na to, co z pańskiej ręki pochodzi.

Malwina.

Siadajcie, gospodarzu, — lubię z wami porozmawiać.

Duda.

Bóg zapłać, co panienka na mnie łas-

kawa. (siada obok Malwiny) Ono teroz we wsi inne casy, odkąd panienka tu nastała.

Malwina.

Chciałabym przynajmniej, by tak było, ale brak mi poparcia gospodarzy. — Więcej jest przeciwnych jak chętnych.

Duda.

Nima sie co dziwić, panienko. Dyć to wsystko ludzie głupi i nie oświceni. Choć niektóry ano cytać i pisać umi, ale bez to mu w głowie nie jaśnij. Dobze ano godają, ze oświaty nam potrzeba.

Malwina.

Pisanie i czytanie samo przez się nie daje jeszcze rozumu. To też oświata ludu nie na tem polega, by go tylko nauczyć czytać i pisać — i dzisiaj inaczej się na to zapatrujemy. Lud trzeba nauczyć myśleć, trzeba mu dać pojęcie o obowiązkach, jakie ma spełnić dla kraju i dla rodziny, i wpoić w niego przekonanie, że celem jego życia ma być wyłącznie i jedynie spełnianie tych właśnie obowiązków. Są między wami ludzie, którzy sądzą, że jak najlepiej spełniają obowiązki ojców, jeżeli dzieciom

swoim dają wykształcenie i popychając je przez szkoły wszelkim wysiłkiem, robią z nich doktorów, urzędników lub inżynierów. To nie jest wcale spełnienie obowiązku ojcowskiego ni obywatelskiego, ani też nie jest dowodem szerzenia oświaty. Cóż ludowi z tego przyjdzie, że z łona jego wyszło kilku doktorów lub urzędników, choćby nawet ministrów, którzy dopiąwszy swego stanowiska, zapominają o tem, że z ludu wyszli? Nic dla tego ludu nie czynią, a często się wstydzą swego pochodzenia.

Duda.

Oj, święta prowda, panienecko złota. I jo som na sobie dowiedziołem sie tej prowdy. Mom jo syna a przecie go nimom, bo juz i inacyj sie nazwoł. Duda źle mu było, ta i przezwoł sie Dudoski. Jak był dzieckiem, myśle se, dobze, ze sie co naucy i ludziom potem we wsi na pozytek wyjdzie, — ta i dałem go do skoły. Ucył sie dobze, prefesory go chwaliły i radziły mi, coby go w skołach ostawić. Nie chciołem sie na to zgodzić i wzionem go do domu. Ale cóz, zakostowoł książki i nie było go od niej oderwać. Z ludźmi nie

chcioł godać, sech, i byłby mi zmarnioł, ta i musiołem go znów oddać do skoły. Dziś jest prefesorem w Krakowie, a i cóz mi z niego? Ani mnie, ani wsi, gdzie sie urodził, nijakiego pozytku. — On pon teroz, ano i ze casem napise, ze zdrów, tyla wiem o nim. Jo se rachował, ze syn mój, ot, jak stary bede, i role po mnie obejmie, i ludziom tu we wsi psykładem bedzie, i dla nich nauke mioł bedzie, a tak...

Malwina.

To też nam nie chodzi teraz o to, by szkoła wiejska była li tylko przygotowaniem do szkół wyższych, my chcemy, by młodzież wiejska nie traciła ochoty do roli i dlatego uczymy ją tych rzeczy, które jej w przyszłem życiu jako gospodarzom i rolnikom będą potrzebne. Chcemy z nich zrobić nie uczonych, ale rozsądnych gospodarzy. Uczymy ich jaką była przeszłość ich ojczyzny, której są i to nie najgorszymi synami, uczymy ich co mają robić, by się stali jej godnymi i by spełniali te obowiązki, jakie kraj na nich wkłada.

(ściemnia się)

Duda.

Święte słowa panienki, ale mi sie zdaje, co to duzo jesce wody upłynie, nim to nastąpi.

Malwina.

Znacie przysłowie: „Nie od razu Kraków zbudowany“, — a cóż dopiero mówić o tej wielkiej budowie, do której cegłami będą serca ludu. — My dopiero o cegłach myślimy, a da Bóg. że znajdą się budowniczy, którzy z cegieł tych postawią budynek, na którego szczycie powiewać będzie sztandar wolności!

Duda (zdejmując czapkę).

Daj, najsłodsy Jezu, docekać tego choćby wnukom wnuków!

Marynka (która od chwili zbliżyła się z Wojtkiem i przysłuchiwała rozmowie).

Nie wiem co mi jest, ale jak tak panienka zacnie mówić, to w ocach robi się mokro.

Duda.

Oj, sanujcie ją i kochejcie w kazdym casie, bo ona o nas jak o dzieciach swych myśli. (ściemnia się)

Pała (woła z chałupy).

Marynka! Marynka!

Marynka.

Tatuś mnie wołają.

Malwina.

I mnie czas już do domu.

Duda.

Panienka moze pozwolą, ze pójde razem i jesce jakie słowo usłysę.

Malwina.

I owszem. (do Marynki) Bądź zdrowa, Marynko.

Duda.

Pochwalony Jezus Chrystus. (odchodzi z Malwiną)

Marynka (do Wojtka).

Bądź zdrów, Wojtuś. (wchodzi do chałupy)

SCENA XII.

Wojtek — Zośka.

(Na scenie ściemnia się coraz bardziej.)

Zośka (wpada zdyszana, nie spostrzegając Wojtka).

Nie wiem, cy prowda, co po wsi godają, ze sie małzeństwo Maciusia rozleciało.

(spostrzega Wojtka) Wojtek! Godej, cy to prowda, co Maciuś juz sie nie bedzie zenił z Marynką ino ty, Wojtek?

(Wojtek milczy)

Zośka.

Ha, ha, nie chces sie pzyznać. Ano cegoz stois jak pniok? No, godejże, cy to prowda?

Wojtek.

A cóz ci do tego?

Zośka.

Co mnie do tego? A komu ino mo być do tego, komu?!

Wojtek.

Nikt ci sie nie bedzie o pozwoleństwo pytoł!

Zośka (błagalnie).

Wojtek, to ni moze być, zebyś sie ty z inną zenił. Dyć nie wis, jak jo cie kochom. Nie pamiętos, Wojtuś?

Wojtek.

Jo ta nie stoje o twoje kochanie.

Zośka.

Nie pamiętos, jakeśmy sie razem ko-

chali? Tyś jeden był dobry z cały wsi dlo bidny siroty.

Wojtek.

Kochołem cie pirwyj, dopókim sie nie psekonoł, jakoś zła!

Zośka.

Jak ja nimom być zło, a cy kiedym słysała dobre słowo od ludzi? Od dziecka nikt dobrego słowa nie doł we wsi, ino ty jeden.

Wojtek.

Dej mi ta pokój z psypominaniem. — Co było, to było, — a teroz jo Marynke kochom i od niej nie odstąpie.

Zośka.

Ha! ha! Marynke kochos, bo bogocka... Ty nie ją kochos, ino jej piniądze. Ty mnie kochos jak dawniej. (chwyta go za rękę — namiętnie) Wojtek, Wojtuś, słuchej, chodź ze mną, pódziemy daleko we świat, coby i słych o wsi do nos nie dolecioł!

Wojtek (odpycha ją tak gwałtownie, że Zośka pada na kolana).

Roz ci powiedziołem, co Marynke kochom i ona bedzie moją, a o tobie słuchać nie chce. (odchodzi)

SCENA XIII.

Zośka (sama).

Melodram nr. 6.

Zośka (na kolanach).

Wojtek, Wojtuś! Posed, a mnie ostawił samą... Opuścił mnie... o, ja niescęśliwa! Opuścił, dla Marynki! Zeby nie ona, toby Wojtek psy mnie ostoł! — Stumaniła go pieknemi słowami, ocarowała ślipiami. Ona winna temu... ona, i na niej sie zemsce! (zrywa się) Zemsce tak, ze póki życia nie zapomną Zośki! (po chwili) Opuścił mnie... bo go ciągną wójtowe piniądze. — Sam chudzina, bez ozenek chciałby kmieciem ostać. Zeby nie to, byłby mój, mój na wieki! (szeptem, z przerażeniem) Jakbym tak Pałe spaliła... ostałby dziadem, bo piniądze pono w skrzyni tsyma... Ha! ha! I cóz bedzie znacył bez piniędzy! A Marynka, ta pysna dziewucha, bedzie tako dziadówka jak jo. (przybliża się do chałupy Pały) Ino ręką sarpnąć, to ze stsechy wydre kiść i buchnie jak świca... Wsyćko suche, tyle dni dyscu nie było... Ha! ha! ha!

Co mi kto zrobi?... wezmą mnie do kryminołu... niech wezmą! — Cy mi to nie jedno tu, cy tam? (nadsłuchuje) Godają coś w chałupie... słyse Marynki głos... godo o Wojtku!... (z wściekłością) Bedzies miała Wojtka!... Cekej ino chwilkę! (wyrywa ze strzechy garść słomy) Cym zapolić?... Zapołki ni mom... (patrzy za scenę) Aha! przy figurze świci sie lampa. (wybiega za scenę, za chwilę wraca z palącą się słomą i podkłada ogień pod strzechę) Juz chyto... powoli płomień idzie w góre... cego sie tak powoli pali?... Coraz dalej.., coraz dalej... Bedzie im ciepło! (patrzy z zadowoleniem na coraz silniej palącą się strzechę. — Za scena słychać dzwon na Anioł Pański, Zośka śmieje się dziko, — nagle rzuca się ku chałupie i stara dusić ogień, krzycząc z całych sił) Gore! Ludzie, kto zyw, ratujcie! gore!

SCENA XV.

Pała — Marynka — Kasia — Jasiek (wypadają z chałupy. Z przeciwnej strony wpada) *Wojtek* (z konewką, krzycząc: Ratujcie! Gore!)

Pała (z okrzykiem).

Moje pieniądze! (wpada do chałupy — wszyscy rzucają się na pomoc)

(Zasłona spada)

Koniec aktu II.

AKT III.

Scena przedstawia wnętrze chałupy Pały, — na lewo stół i dwa krzesła, na prawo w głębi skrzynia.

SCENA I.

Pała — Duda.

(Pała siedzi przy stole i czyta gazetę.)

Duda.

Dalibyście spokój gazycie a pogadali ze mną o tej sprawie z ochrunką. Jegomość nagli, coby roz rada pedziała swoje i grozi, ze do wydziału bedzie wos skazył.

Pała.

E! abo mi to wydzioł straśny. Et, panowie i tyla, — włośnie zeby to pon starosta, to co insego, to taki samego najjaśnijsego pana zastępuje.

Duda.

Pan starosta tu do tego nic nimo, bo to gminna sprawa.

Pała.

Takoj pon starosta ma do wsyćkiego i na sesyi ta juz była godka i o tem.

Duda.

No i cóz mówił?

Pała.

Ano, co go to włośnie nic nie obłazi.

Duda.

A widzicie.

Pała.

Ale jakby był chcioł, toby powiedzioł, coby my ochrunke postawili, — a on nic nie godoł, a jak nie godoł, to znacy, co ochrunki nie tsa i ja tez tak godom. (bierze gazetę do ręki)

Duda (na stronie).

Nima rady ino tsa jegomości prosić, coby z panem starostą pogodoł, a jak starosta jedno słowo powi Pale, to on tu zaroz inacej bedzie śpiwoł. (głośno) Ostańcie z Bogiem, wójcie!

Pała.

Pocekejcie no, kumie, bo to tu ano cytom, jakby o nasej wsi pisali. Słuchejcie no!

(czyta z gazety) „Nasze podgórskie ustronie zaczyna budzić się do życia. — W sąsiedniej wsi Żabicy...“ (mówi) Wicie, to od nos bez granice. (czyta) „...ukończono budowę szkoły a w Jaźnicy...“ (mówi) Uwozocie? to u nos. (czyta) „...a w Jaźnicy rada gminna krząta się koło zbudowania ochronki dla dzieci. — Wprawdzie nie wszyscy gospodarze zgadzają się, ale wątpić nie można, że energiczny wójt, Stanisław Pała...“ (mówi) Uwozocie, to jo! Widzicie, o mnie gazyty pisą. (czyta) „...wójt, Stanisław Pała, znany ze swego rozsądku i nie zwyczajny człowiek, da sobie radę i przekona gminę o doniosłości i pożyteczności ochronki.“ — (wstaje i chodzi po izbie) Hm!... Stanisław Pała to jo, a o mnie włośnie w gazycie pise. — Widzicie, Duda! a nieroz śmieliście sie ze mnie, co gazety cytom, — a jakbym nie cytoł, cybym wycytoł, co gazety pisą o mnie? — A słyseliście, com cytoł. — Tu stoi napisane, com nie zwycajny człowiek — aha!

Duda (na stronie).

Tsa kozystać z okazyi. (głośno) Słysałem, ano widze, co bedą musieli inacyj odpisać.

Pała.

Jakto inacyj?

Duda.

Pewnikiem. Tam pisą, co wy psekokonacie rade, ze ochrunki potseba, a wy godocie, co jej nie tsa.

Pała (zastanawiając się).

Aha! (szybko) Ale teroz bede włośnie godoł co trza, bo kiedy tak w gazycie pise. Teroz to całkiem inksa rzec. Anim se myśloł, co mnie ludzie tak znają. (do Dudy) Dyć umiecie cytać.

Duda.

Ano pewnie.

Pała.

Toć włośnie, — przecytejcie.

Duda.

Wierze wom, wójcie, ze tak stoi pisane.

Pała (z gazetą w ręku).

Widzicie tutej... o! (pokazuje palcem) Tutej stoi, com jo nie zwycajny człek. (szuka po gazecie) Kajze mi sie to zadziało?... o, tu...

Duda (zagląda do gazety).

Ano stoi carno na białem.

Pała.

Ho, ho, teroz inocej jo tu bede wójtowoł. Zaros napise do gazyty, coby wydrukowali, ze ochrunka bedzie, bo wójt ano tak chce.

Duda.

A jak znów organista bedzie bałamucił ta, jak to robił?

Pała.

To mu powiem, coby gembe stulił, bo on nie radny ino pisoz i do rady nimo nic.

Duda.

Tak to wos lubie i sanuje.

Pała.

Ino cy reśta radnych bedzie chciała?

Duda.

Juz ta sobie damy rady. Dwóch i tak mam pewnych, a na Pnia i Śliwe mom sposób.

SCENA II.

Pała — Duda — Marynka — Kasia — Zośka

(wchodzą z wieńcami, potrącając się we drzwiach. Zośka ma rękę na temblaku).

Kasia (we drzwiach).

Idźze ty napsód!

Marynka.

Zośka, pudźze prędzej, bo sie winiec urwie!

Zośka.

Oj, jakaś to raźno! Widzis, ze na rękę musę uwozać.

Duda.

Patscie ino, wójcie, jak sie dziewuchy rozgziły. — A co wy ta niesiecie?

Kasia.

Uwiłyśmy winiec taki długi, co całe obrazy otocymy. (wchodzi na skrzynkę i otacza obrazy wieńcem)

Marynka.

Cekejcie jesce, mom tu pare kwiotków, to sie od góry pozatyko.

Kasia (schodzi ze skrzynki).

Ano galantnie wygląda. (do Marynki) Dejze kwiotki.

Marynka (wchodzi na skrzynkę).

Cekej, ja sama załoze. Najświętsa Panienecka moja patronka, toć mi ją obsłużyć wypada.

Kasia.

Musis se jesce kupić i świętego Floryana, patrona od ognia, za podziękowanie, co my tak prędko ogień ugasili. Mogła sie cała chałupa do kśty spalić.

Duda.

Oj, pewnie, ze cud Boski, co sie to z wiecora zapaliło.

Zośka (na stronie).

Znowu sie zacyna o ogniu.

Kasia.

Dyć zeby nie to, co my uratowali wasą, wójcie, chałupę, to i u nos Bóg wi wiela domów się spalić mogło. Chałupa kole chałupy niedaleko, a ino Wawrkowa, Pocięglokowy i tak dali.

Pała.

Oj, prawda, co my cudem Boskim wielkiego niescęścia uniknęli, scęściem co Zośka zobacyła i krzyceć pocęła. Zeby nie ona włośnie, kto wi coby było.

Marynka.

Poćciwo Zośka, a jak okropnie sama pomogała, co se az ręke popazyła. (zbliża się do Zośki i ściska ją)

Kasia.

To tez ta panna prefesurka poradziła, co juz jej lepij. Ano, a Wojtek źle sie spisoł? Jak sarpnął cały smat palącej sie słomy, to i do reśty ugasił, a i płócionke se spalił.

Pała.

A, bo głupi chłop, poco łaził w sam ogień, jesce sie na śmierć móg popazyć. Scęście, zem zawcasu psyskocył i obwoloł go po ziemi, zeby zgasić. Chciołem mu odkupić płótnianke, ale harda dusa nie chcioł.

Marynka.

Gdzieby ta Wojtek wzion co od tatusia, dyć on to ze serca zrobił, a choć mu sie niescęście stało, to go psecie na płótnianke stać.

Kasia.

O, bidniejso Zośka, bo co ręka, to nie płótnionka. Juz tseci dzień idzie, a jesce sie nie goi.

Marynka (całując Zośkę).

Bidna Zośka, co sie nacierpiała, ale za to mnie se pserobiła. Co prawda, tom jej

dawniej nie lubiła, ale teroz, kiedym sie psekonała o jej dobrym sercu...

Zośka (na stronie).

Jo nie wytsymom! kazde słowo mnie dusi. (wychodzi spiesznie na lewo)

Kasia.

A widzis, Marynka, nie mówiła ci panienka, cobyś nigdy o ludziach nie myślała bez psekonania?

Duda.

I słuśnie, co cłek wort, to sie dopiro w niescęściu poznaje. Ot i teroz, psekonoł sie Pała o Wojtku, jaki to paradny chłopok, tak wójtowy chudoby bronił, jak swojej.

Pała (na stronie).

Dobry chłopok. (głośno i szorstko) Nic sie nie psekonołem. Ano ratowoł mnie, boby sie i jemu mogła chałupa włośnie spalić, jakby mojej nie ugasił.

Marynka.

Co tyz tatuś mówią?! dyć do jego chałupy daleko. On ta wtedy pewnie o sobie nie myśloł.

Pała.

Ano i nie o mnie, ino pewno o tobie. Ale to ta z tego nic nie bedzie.

Duda.

A dyć dalibyście sie psekonać, wójcie.

Pała (groźnie).

Ani mi o tem godejcie. Jak mi sie bedzie załgiwoł do chałupy, to go kijem wyzenę.

Marynka.

O rany Boskie, co tyz tatuś godają!

Pała (jeszcze groźniej).

Ano tak godom, jak bedzie. Za zawłoke córki nie wydom. Głowy mi nie kłopoć, bo z tego nic nie bedzie.

Marynka (płacze).

O, ja niescęśliwo!

Pała.

Dzis ją, teroz jęcy, skaranie Boskie z tą dziewuchą, ani cłek w domu spokojnie wysiedzieć nie moze.

Duda.

Ale o cóz się, kumie, gniewocie? Ono u wos roz tak, a roz tak.

Pała (wstaje).

Bo sie tak podobo i mom racyją. Jo wom powiem kiedy, cemu z tego nic być nie moze i sami powicie, co mom racyją. (odchodzi na lewo)

SCENA III.

Marynka — Duda — Kasia.

Kasia.

Jo ta ani kśty nie rozumie wójta. Roz chwalą Wojtka, to znów Bóg wi co wydziwiają na niego. Ano jak zobocyli psy ogniu, co sie Wojtkowi płótnionka zajęła, to cisnął całe ratowanie chałupy i Wojtka ratowoł, co se az garść popazył. — A teroz to mu kijem grozi.

Marynka (płacząc).

Tatuś to roz taki, roz owaki.

Duda.

Uspokój się, Marynka. Ono coś w tem być musi, jo sie dowiem od ojca, to zobacymy jesce, cy nie mozno co poradzić.

Kasia (na stronie).

Poradzis ta co z chłopem, kiej uparty.

— Ale, ale, jo se tu godom, a cielętom trawa nie zazucono. Ostajcie z Bogiem. (odchodzi)

Duda.

Mnie tez cas do chałupy, ano i z radnymi tsa pogodać. (do Marynki) Ostań z Bogiem, Marynka!

Marynka.

Bądźcie zdrowi, ojce chsestny. (Duda odchodzi)

SCENA IV.

Marynka — (później) *Wojtek.*

Marynka.

Juz widze, co rady nima dla mnie nijakiej. Skoda ino, co se Wojtek darmo głowe psuje; skoda parobka... bo to ano wszystko naprózno.

Wojtek (wchodzi z lewej).

Niech będzie pochwolony. Cóz ty, Marynka, sama?

Marynka.

Sama, tatuś gdzieś posed. A cóz ty tu robis?

Wojtek.

Kręce sie tu kole chałupy, zeby sie z tobą zobacyć.

Marynka.

Dej se wsyćkiemu spokój, Wojtek, bo sie z nami juz skończyło!

Wojtek.

Marynka! Co tyz ty godos! Cy mnie to juz nie kochos?

Marynka.

Kochom cie tak samo jak pirwyj, ale cóz na tatusia poradzis? Ot, dzisiej znów sie zgniwoł i powiedzioł, co jak cie w chałupie zobocy, to cie kijem wyzenie.

Wojtek.

O, święta Maryjo! a coz jo mu winien?

Marynka.

Słuchej no, Wojtek, powiedz mi prowde, nie zrobiłeś ty co kiedy tatusiowi?

Wojtek.

A niechze mnie Pan Bóg broni, sanowałem go zawse i kochołem jak ojca.

Marynka.

I on zawdy o tobie dobze godoł, ano teroz coś mu się tak stało. Moze mu kto na ciebie nagodoł?

Wojtek.

Ej, któzby? (namyśla się) A moze być, — tak to nikt inny ino ona.

Marynka.

Ale któz taki, godej, co za ona?

Wojtek.

Ej, jakze ci powiem?

Marynka.

Wojtek, jak mnie kochos, godej!

Wojtek.

Ano to ci powiem prowde jak było. Jakem ta do wos psysed do wsi z Jaśkiem, to podobała mi sie Zośka.

Marynka.

Wojtek, co ty mówis!?

Wojtek.

Ano tak, młodym był ta i głupi. Zośka ta mnie zagadywała, pochlibiała sie, no, zdało mi sie, ze ją kochom. Dopiro potem, jakem ciebie lepij poznoł, ocy mi się otwarły i dopiro rozpoznołem, co ino ciebie kochom. Ale Zośka mnie napastywała nieroz i zawdy mówiła, ze nie wiem co

zrobi, ale nom obojgu sie pobrać nie do. Ano to i ona moze co powiedziała Pale. (po chwili mówi czule) Marynka, cy ty sie gniwos?... Bogiem sie świadce, co ciebie ino prawdziwie kochom, tamto to był ino jakiś djabli tuman.

Marynka.

Wiem ci, Wojtuś, ale źle zrobiłeś i teroz Pan Bóg nas kaze za to. Juści pewnie nikt inny, ino ona co powiedziała, ale co, ani se zmyśleć mogę. Ale sie dowimy, bo tatuś obiecali powiedzieć Dudzie. A teroz idź, bo jakby tatuś wrócił i ciebie tu obocył, jesceby gozej było.

Wojtek.

Ide juz... ide, choć mi wyleźć trudno... Marynka!

SCENA V.

Marynka — Wojtek — Kasia.

Kasia (wchodzi).

Widzicie, ten się juz załgoł do chałupy! — Skoda, coś nie słysoł, co tu wójt powiedzieli.

Wojtek.

Wiem juz, wiem, Marynka mi juz mówiła.

Kasia.

No, to wynoś sie, pókiś cały.

Marynka.

Kaśka, dajze spokój!

Kasia.

Cóz mam dać? Co mi ta za chłop taki mirlawy! — Zamiast se som jaką rade znaleźć, — to on ino łeb i ręce opuścił i wzdycho.

Wojtek.

A cóz mom bidny robić?

Kasia.

Napsód sie wynieść a potem cekać końca, — jesce ci nikt Marynki nie bieze.

Wojtek.

To i chyba pójde, bo jakby wójt nadeśli. — Ostajcie z Bogiem! (odchodzi)

Marynka.

A cóześ go tak wygnała?

Kasia.

Cóz ci bedzie głowe zawrocoł nadaremnie? Ty w niego ino patsys, a roboty

zabocys. — Tsa izbę wypsątnąć i kole gospodarstwa się zakręcić.

Marynka.

Dyć prawda, ano jak na sercu boli, to i o robocie zabocys!

SCENA VI.

Kasia — Marynka — Jasiek — (później) *Maciuś.*

Jasiek (wchodząc tajemniczo z prawej).

Wicie, dziewuchy, powiem wom wielgą nowinę.

Kasia.

Cóz takiego?

Jasiek.

Ano pani Pocięglokowo juz sie, widze, chce przeprosić z Pałą, bo straśnie sie koło chałupy swędo.

Kasia.

I pewnie z Maciusiem.

Jasiek.

A juści, Maciuś psecie psysyty do matusiny spódnicy.

Maciuś (wchodzi z prawej).

Jaaak sie mocie?

Jasiek.

Widzicie go, o wilku mowa, a wilk tu. (do Maciusia) Cóześ sie ty Maciuś, odpruł?

Maciuś.

Jak to ooodpruł?

Kasia.

Wojtek powiadoł, coś ty psysyty do matusiny spódnicy.

Maciuś.

Jooo? jo psecie nie psysyty. Ino maaatusia mi pedziała, cobym posed do Maaarynki, bo sie ji moze bezemnie cni. (Marynka i Kasia śmieją się) Ano i kozaała na pseprooosiny dać Marynce te chuste. (podaje Marynce chustę kraciastą)

Jasiek.

Ho! ho! jaki gościniec, jak to znać, ze urzędnicka z miasta.

Kasia.

Marynka az płakała za tobą.

Maciuś.

Bidno Maaarynka!

Marynka.

To chyba chodźmy do Barbary.

Jasiek.

O! o! bedzies ty ją pseprasać!

Marynka.

Panienka powiada, co nalezy ze somsiadami zyć we zgodzie. Dyć Barbara starsa kobita, to nom do niej iść potseba.

Kasia.

Ty juz wsystko tak gadas, jak panna prefesurka.

Marynka.

Ano pewnie, ona gada, by my tak robili jak tseba. Ja ją ta słuchom i ide.

Jasiek.

Pude i jo na te kumendyje.

Kasia.

Juścić pude i jo.

(odchodzą wszyscy)

SCENA VII.

Pała — Organista — Duda — Śliwa — Pień — Marynka — Kasia (za sceną).

Pała (za sceną na lewo).

A kajze ta, dziewuchy, idziecie?

Marynka (za sceną na prawo).

Do Barbary.

Pała (za sceną).

A skądze to znowu?

Kasia (za sceną z prawej).

Chce sie ta, wójcie, z wami pogodzić.

Organista (za sceną z lewej).

Bardzo pięknie, za pozwoleniem, z waszej strony. Barbara żałuje przeciwieństwa, jakie w tym skutku było. Przeniknięta jest, za pozwoleniem tego, miłością chrześciańską, — sursum corda.

Pała (za sceną).

Ano, to idźcie. (wchodzą z organistą i rozmawiają ze sobą — z Dudą — Śliwą i Pniem) Widzicie, urzędnicce rura włośnie zmiękła, psychodzi koza do woza.

Organista.

Boście, wójcie, za pozwoleniem tego, nie mieli racyonalności, coście tak na babę powstali.

Pała.

Jakto nie miołem racyi, kiej mnie, wójta, tak spublicyła?

Duda.

Co ta teroz o tem godać, bedzie zgoda i kwita. Co baba naplecie, to się jej nalezy darować.

Organista.

Naturalnie, za pozwoleniem, i teraz sobie dopiero na prawdę pomyślimy o weselu Maciusia z Marynką.

Pała.

O tem włośnie juz nie myślę. Psekonołem sie, co Maciuś do nicego.

Organista (szydząc).

Wydacie ją może za Wojtka?

Pała.

Wicie, ze o tem ani myśleć.

Organista.

To cóż będziecie ją, za pozwoleniem tego, wędzić?

Pała.

Znajdzie sie ta inny dlo niej, dziewucha mo cas.

Duda (który przedtem rozmawiał z Śliwą i Pniem).

Wójcie, radni sie zgodzają, coby postawić te ochrunke i będą na radzie głosować.

Śliwa (do Pnia).

Ano Duda włośnie obiecoł postawić kworte zytniówki, to tsa i za nim godać.

Pień.

Tako myśle i jo.

Organista.

Jakto? Co to! Przecież jak dotąd, to radni w przeciwieństwie... i sam wójt tego...

Pała.

Włośnie tego, co się psekonołem, ze taka rzec potrzebno i użytecno.

Organista.

Widzę, ktoś was podjudził.

Pała.

Jo ta włośnie judzenia nie potrzebuje, mom se swoje zdanie i ślus, — a jako teroz postanowiłem, co ochrunka bedzie, to bedzie.

Organista.

Ino czy sie reszta rady zgodzi?

Duda.

Nie wasa w tym głowa.

Pała.

Mocie protokuły pisać i kwita, my tu gminą rządziwa, panowie rada...

Śliwa.

Suśnie godocie, wójcie.

Pień.

Tako myśle i jo.

Śliwa.

Jako iz wójt powiedzioł, jegomość tez godo, a Duda postawi kworte...

Pień (daje mu szturchańca).

Kumie!...

Śliwa.

Aha! suśnie... my radni tak radzimy. (pokazuje na Pnia) Kum jak jo, a jo jak kum.

Pień.

Tako myśle i jo.

Duda.

No, jedna rzec do rady byłaby juz wyrychtowana. Idzie teroz o drugą. Cy gromada ma dać pozwoleństwo na budowanie karcmy na Markowym gruncie, co to Smul kupił?

Organista.

To sie rozumie, że pozwolić; karczma zawsze ma być wedle gościńca.

Śliwa.

Ano włośnie, człek jedzie drogą, to do karcmy mu nie tsa skręcać. Co?

Pień.

Tako myśle i jo.

Pała.

Ino sie rozchodzi włośnie o to, co karcma nimo być wedle skoły, a Markowe pole niedaleko skoły, a prefesurka mówi...

Organista.

O jej, strasznie, za pozwoleniem, blisko! A cóż ta profesorka nie może, za pozwoleniem tego, karczmy powąchać? Ja dwadzieścia lat byłem profesorem, karczma była zaraz przy szkole i dobrze było.

Duda.

Ano, co prawda, dobze było. Psychodziliście do skoły fertyk, pokiwaliście sie na kseśle i dalijze spać, a chłopoki robiły co chciały.

Organista (obrażony).

Ano, to ta teraz macie, za pozwoleniem, lepiej.

Pała.

A ino, ze włośnie lepiej.

Organista.

Oho! i wójta już przerobili, któżby?...

Pała.

Pserobili, cy nie, to co wos to obłazi? Ino jo sie nie zgodze, coby karcma stała kole skoły.

Duda.

Suśnie mówicie, wójcie!

Organista.

A niechże stoi gdzie chce. (na stronie) Szmul, za pozwoleniem, stracił to, co mi dał à konto.

Duda.

To my juz w ten sposób zrychtowani.

Śliwa.

A włośnie. (do Dudy) Słoby teroz jesce tylko o te kwarte wódki.

Śpiew nr. 7.

Śliwa.

Radny — godność to nielada —
Kuzdy człek go zno,
Kuzdy człek doń pieknie gada.

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

Ot, jak momy obradować,
Ten, co sprawe zno,
Prędko spiesy nos traktować.

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

Radny wtedy głową kiwo,
O! bo rozum mo!
Tamten stawio wódkę, piwo.

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

A jak sprawa sie nie udo,
Cyjaz wina to?
Nie radnego, — wielkie cudo!

Pień.

Tako myśle jo.

Śliwa.

Hę? Co?

Pień.

Tako myśle jo.

Duda.

Juści tacy radni to se i tak śpiwać mogą.

Pała.

Jo se włośnie myśle, co to dobze, bo jak kuzdy radny mo znowu swoją głowe, to rada nic nie uradzi.

Śliwa.

Ano włośnie, a cyjez my głowy momy, dyć swoje, co?

Pień.

Tako myśle i jo.

SCENA VIII.

Pała — Organista — Duda — Śliwa — Pień — Barbara — Maciuś — Marynka — Kasia (z prawej.)

Marynka (za sceną).

Ale pódźciez, gospodyni, pódźcie do izby. (wchodzą)

Kasia.

Dyć wos Pała nie uji!

Barbara.

Mnie ta nie idzie, nie psymizając, o ujedzenie, ino coby znów nie obraził moji

godności. (do Pały dumnie) Jak sie mocie, wójcie?

Pała.

Włośnie, jak sie mocie, Barbara, dawnośmy sie juz nie widzieli.

Barbara.

Ano bedzie, nie psymizając, tsy dni, jakeście mi tak na despet zrobili.

Pała.

Co jo? adyście wy zaceli.

Barbara (rozgniewana).

Jakze jo? dyć wyś...

Duda (uspokaja ich).

Co ta bedziecie o tem godać co minęło? — Zgoda, — to i zgoda.

Barbara (ochłonąwszy).

Ano zgoda, ino ze nie ja, nie psymizając...

Kasia.

Cobyście tam gospodyni o tem myśleli?

Marynka.

Spocnijcie ot trochę.

Barbara.

Ano, nie psymizając, spocnę. (do Maciusia, który przy niej stoi) Idźze, Maciuś, do Marynki. (głośno) Ano Maciuś nie móg sie, nie psymizając, wstzymać bez Marynki.

Kasia (do Marynki).

Mos dobre pociesenie za Wojtka.

Barbara.

Słysę, co dziś, nie psymizając, mo być rada. Jakze uradzicie?

Pała.

To sie ta włośnie bedzie widziało.

Śliwa (do Pnia).

Moglibymy ta iść na te kworte.

Pień.

Tako myśle i jo.

Barbara.

Ano, nie psymizając, pono i o karcme bedzie rada. Suśnie, — jak Śmul karcmę na Markowym postawi, to bedzie nie daleko, jak, nie psymizając, co potsa z karcmy.

Duda.

Barbara zacyno swoim urzędnickim rozumem.

Barbara.

A to sie wi, co rozum.

Śliwa (na stronie).

Co mi ta babski rozum, byle językiem po gembie psewolać.

Organista (który przedtem przysiadł się do Barbary).

Barbara ma racyonalność. (do Barbary) Cóż Barbara taka na mnie niekontentna?

Maciuś (do Marynki).

Dejze mi geeemby!

Kasia.

Dzis go! co mu sie zachciwo? Jesce nie poprowadzili drogi od Maryncyny gemby do twoji.

Maciuś.

To ta poprooowadzą.

Śpiewa.

Oj, robi młynoz mąke,
Oj, robi i otręby,
Oj, moja ty dziewcyno,
Oj, dejze prendko gemby.

Duda.

Maciuś jak zawdy za kołmiz nie wyloł.

Barbara.

Bidocek, nie psymizając, na zmortwienie napił sie kapke. (do Maciusia) Bądźze cicho, Maciuś!

Maciuś.

Bede, maatsiu.

Śliwa.

Pudźwa juz, wójcie, na te rade, bo cas bedzie.

Pała.

Włośnie pódźmy. (do organisty) Pudźcie, organisto!

Organista (do Barbary).

Pamiętajcież, Barbaro, coście, za pozwoleniem, przyrzekli.

Barbara (do organisty).

Ale jak Maciusia ozenicie z Marynką.

Organista.

To się już, za pozwoleniem, zrobi.

Śliwa.

Słysycie, organisto? pudźcie.

Organista.

Idę już, idę. (odchodzą Pała, Organista, Duda, Śliwa i Pień)

SCENA IX.

Barbara — Marynka — Maciuś — Kasia (później) *Malwina i Zośka.*

Barbara.

Widzę, co juz i Pałę prefesurka pod swój regiment, nie psymizając, wzięła.

Marynka.

A cóz to, nie dobze pod takim regimentem być?

Maciuś (śpiewa).

Regiment, regiment
Ma zółte kołnieze,
Kochają mnie wsyscy,
Lec zoden nie bieze.

Barbara.

Maciuś, bądźze cicho!

Maciuś.

A ino, matsiu.

(Malwina wchodzi, prowadząc za rękę płaczącą Zośkę)

Malwina.

No, powiedźże czego płaczesz, czy cię ręka boli?

Marynka (zbliża się do Zośki).

Zośka, co ci sie stało?

Malwina.

Idąc do was, spotkałam ją siedzącą nad brzegiem potoku i szlochającą, aż się serce krajało. Na wszelkie zapytania nic nie odpowiada.

Zośka (wyrywając się z objęć Marynki — gwałtownie).

Nie tykej sie mnie. — Co chcecie ode-mnie, cy mi nawet płakać nie wolno?

Malwina.

Ona chora, ręka rozpalona, trzeba niech się położy, niech odpocznie.

Marynka.

Chodź, połóz się u mnie na łózku.

Zośka (wyrywając się z objęć Marynki — szyderczo).

Cy ty wis kogo tykos, wis ty kogo chces na swoje łózko połozyć? Ha! ha! ha! największą swą niepsyjaciółke, gozej jak złodzieja, rozbójnika!...

Marynka.

Rany Boskie, co ona godo!

Kasia.

Najświętso Panienko!

Zośka.

Wis ty, ze ja podpalila wasą chałupe, zeby sie wam spaliło wsystko... zebyś była dziadówką... (dusząc się od łez) zeby sie Wojtek z tobą nie ozenił?...

Barbara.

Jezus! Maryo! tsa dać znać ziandarom!

Zośka (przerażona).

Ziandarom!... (spokojniej) Tak, zawołejcie ziandarów, niech mnie wezmą... ja podpalacka. (szlochając) Jo tu nie wytsymom we wsi... kuzdy mnie chwoli, kuzdy godo, com Pale uratowała chałupe, a ja jom podpaliła!... O, ja niescęśliwa!...

Kasia.

Jej Maryo! co ona godo!

Malwina (łagodnie).

Uspokój się, Zośka. Masz gorączkę, i mówisz nie do rzeczy. Uwiduje ci się tylko. Ty pierwsza narobiłaś krzyku, tak pomagałaś, że rękę poparzyłaś całą.

Zośka.

O, panienecko, jakoś to dobro. Pomogałam, prowda, bo jakem podpoliła, zadzwonili na Anioł Pański i coś mnie tak skrusyło, ze zacęłam krzyceć i sama ratować.

Marynka.

Zośka, cy być moze, ześ ty to zrobiła? — Cy cie omamiło, cy co?

Zośka (do Malwiny).

To jesce nie wsystko. — Niech Marynka wyjdzie, powiem wsystko, com zrobiła, bo mi cięzy tu... na sumieniu... jak kamień. Marynka, idź, potem sie dowis. Wojtek bedzie twój.

Marynka (odchodząc na lewo).

Panno Najświętsa, co to mo znacyć!?

Barbara.

Dobze, nie umrę, nie psymizając, z ciekawości. Godejze!

SCENA X.

Barbara — Maciuś — Kasia — Malwina — Zośka — Organista — Pała — (później) *Jasiek.*

Zośka.

Zrobiłam większą jesce ksywde Marynce.

(Pała i organista zbliżają się ciekawie) To jest nie jo ino organista, ale jo powiem wsystko. — Wojtek nie jest syn Pały.

Malwina.

Co ona mówi?

Kasia.

Co to mo znacyć?

Pała (przyskakując do niej).

Zośka! co ty godos!

Organista.

Zwaryowałaś, czy co? (do niej po cichu) Stul gembe!

Zośka (zrywa się).

Nie stule, dość juz tego cygaństwa i tumanienia!

Barbara.

Nic a nic nie rozumię.

Pała.

Skąd ty wis o tem?

Zośka.

Od mojej matusi. — Ona mi pedziała całą historyą, zeście pod Krakowem mieli syna, ze organista tego syna dał krew-

niacce na wychowek i ze ona chowała go ze swojem dzieckiem jako swoje.

Pała (zgnębiony).

Ano, prowda jest.

Organista (szyderczo).

I cóż z tego?

(wchodzi Jasiek)

Zośka.

A to, co nie Wojtek jest synem Pały ino Jasiek.

Pała.

A mentryka?

Organista.

Co ją słuchacie, w głowie jej się przewróciło i tyle.

Zośka (podnosząc rękę w górę).

Na rany Najsłodsego Pana Jezusa klne sie, co prowde mówie. Mentryka pocyganiona.

Malwina.

Pozwólcie jej wypowiedzieć wszystko.

Pała.

Zośka, na rany Boskie, mów co wis!

(Jasiek na stronie).

Co sie tu porobiło?

Zośka.

Moja matusia jak sła na odpust na Kalwaryją, zasła psypadkownie do tej samy chałupy, gdzie sie chował syn Pały i tam zwiedziała sie o wsystkiem. Jak wróciła do wsi, powiedziała Pale, a ze on był juz wtedy zonaty, wysłał organiste, zeby chłopoka oddał gdzie na utsymanie. Chłopoka wziena krewniacka organisty i chowała go ze swoim synem Wojtkiem. Jak chłopoki dorosły, psysły tutaj do wsi a nikt nie wiedzioł, że jeden z nich jest synem Pały. Jak Wojtek zacął sie zalicać do Marynki i wójt nie byli od tego. Organista, który chcioł, zeby Maciuś obzenił się z Marynką, bo go Barbara o to prosiła...

Barbara.

Nie prowda!

Pała.

Nie przeskodzejcie, prowda, bo organista zawdy mnie na to namowioł.

Zośka.

Organista powiedzioł Pale, co sie ob-

myłka stała i co jego syna ochzcili na Wojtka a nie na Jaśka.

Pała.

Dokumentnie tak było. (do organisty) Dyście mi pedzieli, co mój syn zwie sie Wojtek, a na psekonanie pojechaliście tam i psywieźli mentryke.

Organista.

Bo też tak jest.

Zośka.

Nieprawda, mentryka pocyganiono, a jo sama widziałam, jakeście ją nozem skrobali i pisali.

Organista (porywa się).

Łżesz, babo!

Zośka.

Nie łze...

Pała.

Widzi mi sie, ze ona nie kłamie, bo ano metryka zababrano i samiście godali, ze wom do błota wpadła i pomocyła się.

Zośka.

Mówie prawde jak na świętej spowiedzi, ale jest i inse psekonanie. — Matusia

mi mówili, co syn Pały ma zółty znak na prawy ręce.

Jasiek.

Jo mom taki znak. (odkrywa rękę koło łokcia) O, patscie.

Pała.

O, Boze Wsechmogący, teroz juz nima pytania. Jo mom taki sam znak.

Jasiek.

Toście wy, wójcie, moim ojcem? Nie znołem matusi, — nie znołem ojca i nie myślołem, co go zobocę.

Pała.

Jom ci twój ojciec i psyznaje sie do tego, choć wstyd o gzychu godać.

Jasiek.

Tatusiu!...

Malwina.

Ale czemuż, Zośka, zaraz tego nie powiedziałaś?

Zośka.

To jest tez mój najwięksy gzech, za który załuję. — Kochałam Wojtka i o! kochom go jesce i nie chciałam, by sie ze-

nił z Marynką. Nie pedziałam tez ani słówecka o tem, co organista zrobił, by bez to Pała nie doł Wojtkowi Marynki. Nieroz łomałam sie sama ze sobą, bo sumienie mi godało, co źle robie, ale djabeł mnie zmóg. A kiedy łońskiej niedzieli Wojtek powiedzioł mi, ze coby nie wiem co sie stało, to ze mną sie nie ozeni.. straciłam głowe... i w złości podpaliłam chałupe Pały.

Pała.

Niescęśnicko! Toś ty wtedy podpaliła?

Malwina.

Ale w tej samej chwili ocknęło się w niej sumienie, narobiła krzyku i poczęła gasić, a tak uchyliła nieszczęścia, które sprowadzić chciała.

Barbara.

Widzicie ją, podpalacka! Posiedzis se ty pore lot w kryminole. Jo sie, nie psymizając, znam na tem, cem to pachnie.

Kasia.

Dejcie spokój, Barbaro! widzicie jako ona niescęśliwa.

Zośka.

Oj, niescęśliwo, niescęśliwo! Ha! teroz mi wsyćko jedno. Niech psydą ziandary ...i niech mnie wezmą. (szlocha)

Pała.

Jo ci daruje i skargi robić nie bede, bo anoś duży ciężar zdjęła z mego serca. Kłopotała sie moja bidno głowa o Marynkę, wiedziołem, ze jej Wojtek wpod do serca i ze bez niego bedzie niescęśliwa. Ale gdziez ona?

Malwina.

Kazaliśmy jej wyjść, boby jej to przecież niemiło było słyszeć takie rzeczy.

Pała.

Ano i tak dowiedzieć sie powinna.

Malwina.

Poco? W radości swojej nie będzie się pytała o przyczynę, dlaczego jej pozwalacie iść za Wojtka, a pocóż ma wiedzieć złe rzeczy o swoich rodzicach?!

Pała.

Ono i tak po całej wsi godać będą. Barbara i organista rozpowiedzą teroz, choćby mnie na złość.

Malwina.

Wątpię bardzo, bo pan organista niebardzo ładnie w tej sprawie wygląda. Gdyby się tak doniosło do sądu, że sfałszował metrykę...

Organista.

Ja tam w tej skuteczności umie być, za pozwoleniem, jak ryba; rozumiem w tym skutku, gdzie trza gębą nadłożyć, a gdzie stulić... Pani Barbara także rozsądna kobieta.

Barbara.

Ani pary z gęby nie puscę, choćby mnie połomało. — Maciuś, pudź do domu.

Maciuś (budząc się).

Maaatsiu, aa ni mocie ta co pić, bo mnie straśnie mgli.

Pała.

Poco mocie odchodzić, Barbaro, dyć wy w tej sprawie nie winni...

Organista.

Oho, Barbara święta kobita.

Pała.

Ta i ostońcie z nami, włośnie kiej sie radować będziemy.

Malwina.

Ja sama zawiadomię Marynkę, a uczynię to tak, by się nie domyśliła co było przeszkodą. (odchodzi)

Jasiek (na stronie).

Wicie, com zgłupioł na piekne bez te całe historyje. — Ostołem wójtowym synem i nijako mi z tem, — chociaz, co prowda takie to synostwo, co i godać nie wortno.

Pała.

A niechze która Wojtka mi sprowadzi.

Jasiek (na stronie).

Tsa się ojcu zasługiwać. (głośno) Ja go ta zaroz znajde, pewnikiem sie niedaleko chałupy kręci. (odchodzi)

SCENA XI.

Barbara — Maciuś — Kasia — Zośka — Organista — Pała — Jasiek — Malwina — Marynka — (później) *Jasiek z Wojtkiem.*

Malwina (prowadząc Marynkę).

Nie pytaj się wiele co i jak się stało, dość, że ojciec zezwolił na małżeństwo z Wojtkiem.

Marynka.

O, mój tatusiu kochany!

Pała.

Moja Marynko, dawnom o tem myślał, zeby zrobić wedle twego serca, ano dziś sie dopiro udało.

Jasiek (prowadzi Wojtka za kołnierz).

No, dalejze chrymnij wójtowi do nóg, choćbyś mioł kolana połomać.

Wojtek.

Jasiek, co ty godos?!

Marynka.

Wojtuś! Pan Bóg spojzał na nas.

Wojtek.

Boze, co jo słyse, panie wójcie... cym jo sie odsłuze?

Pała.

Kochej ją i sanuj całe zycie.

Barbara.

A cóz bedzie z Maciusiem?

Pała.

Ano Maciusiowi kupie włośnie kworte gozołki na ten urocysty dzień.

Jasiek.

Widzicie, Barbaro, kuzden coś dziś dostanie, Wojtek Marynke, a Maciuś gozołke, to mu obstoi za zone.

Barbara.

Ty sie ta nie turbuj o Maciusia, jo mu ta juz znajde zone.

Organista (na stronie).

Za pozwoleniem tego, nie wiem jakby tu teraz ułożyć interes. — Dali mi po nosie, bo dali, ale ja za pozwoleniem tego jeszcze się odbiję.

SCENA XII.

Barbara — Maciuś — Kasia — Zośka — Organista — Pała — Jasiek — Malwina — Marynka — Jasiek — Wojtek — Duda — Śliwa — Pień — (później) *muzyka.*

Duda.

Niech bedzie pochwalony.

Wszyscy.

Na wieki wieków.

Duda.

Przeciem tu znaloz nasą pannę prefesurkę, to juz i pewnie wi o wsyćkiem.

Pała.

A kajta, zabocyłem do kśty psy swoim kłopocie. (do Malwiny) Rada juz uchwaliła, coby ochrunke postawić.

Malwina.

Dziękuję wam, moi gospodarze, a z czasem przekonacie się, jaki wieś nasza będzie miała pożytek.

Duda.

I karcmy stawiać nie pozwolili.

Malwina.

Chwała Bogu!

Śliwa.

Suśnie, bo kiej juz rada zrobiła głupstwo, to lepi, co zrobiła dwa od razu.

Pień.

Tako myśle i jo.

Pała.

Ino, co prawda, teroz w nasej radzie nie bedzie politycnie. Zamiast lewicy i prawicy i zamiast obozów, jak to bywa w parlamyncie, to teroz bedzie jak w byle jakiej radzie.

Malwina.

Podamy sobie ręce, by razem działać dla dobra gromady.

Pała.

A teroz gospodaze przymną pocęstunek. (do Marynki) Panno młoda, zaksątnij no sie, aby gości uracyć.

Śliwa.

Suśnie wójt gada, ino zdołaby sie wódka i muzyka.

Pień.

Tako myśle i jo.

Jasiek.

Muzykanty w karcmie.

Pała.

Skoc-ze po nich a zywo, a weź po drodze piwa na pocęstunek.

Jasiek.

W to mi graj. (wybiega)

Organista (który przedtem kręcił się koło Barbary).

Cóż dziś względem tego skutku pani Barbara taka krzywa? — Dobrego słowa, za pozwoleniem, nie usłyszę?

Barbara.

Cóz bedziemy, nie psymizając, po próznicy godali?

Organista.

A nasza, za pozwoleniem, kontraktowność?

Barbara.

Nic z tego, kiej Maciuś obsiod na lodzie.

Duda (który rozmawiał z Pałą).

A to uciecha dopiro! Wojtek z Marynką, a dajze wam, Boze, scęście jak najdłuzej.

Marynka.

Bóg zapłać, ojce chzestny.

Duda.

Anom ci wesół co sie zwie. Tak mi letko na sercu, cobym wsystkich chcioł widzieć wesołych. Mozeby tak drugie zrobić zrenkowiny?

Pała.

Któz z kim? (wchodzi Jasiek z muzyką)

Duda.

Ano, nie widzicie, jak sie świcom ocy organiście do Barbary, a Barbaze do niego?

Barbara.

Dzicie wy, świcą sie, ale, nie psymizając, nie mnie.

Jasiek.

Ano prowda, dyć próchno najlepiej świci, ino ze po nocy. — Anom okrutecnie ciekaw, kto im zaśpiwo „Veni creatur“ i zagro na organie!

Organista (na stronie).

Za pozwoleniem tego, przerżnąłem sprawę. Hm! mniejsza z tem.

Pała.

Muzyka, grej, a od ucha. Na taką uciecheto i ja se jesce poskocę z Barbarą.

Barbara.

A to sie wi. (na stronie) Nie psymizając, moze jesce wójtową ostane.

(Stają w pary: Wójt z Barbarą, Wojtek z Marynką, Jasiek z Kasią)

Śliwa.

Rekuratnie chciołem se i jo poskocyć kapke, ino dziewuchy nimom. (do Pnia) Chyba, kumie, pudziecie do pary.

Pień.

Tako myśle i jo.

Maciuś (z kieliszkiem w ręku staje przed muzyką).

Muzyka, grej mi pooolke.

Jasiek.

Dzis go, basc chodokiem chlipać nie polkę, — a nie łaska ślajera? Grej mi takiego. (Muzyka gra przegrywkę, — dziewczęta skupiają się w jedną stronę a z niemi Barbara. Parobcy śpiewają i tańczą, idąc jeden za drugim w kółko. Prześpiewawszy, kiwają na dziewczęta, — dziewczęta podbiegają i zaczyna się taniec w kółko w rodzaju walca. Malwina, Pała i organista przypatrują się z boku.)

Śpiew nr. 8.

Jasiek.

Marysiu moja, napój mi konia.

Wojtek.

Nie napoję ci, nie twojam zona.

Jasiek.

Choćeś nie zona, aleś kochanka.
Napój mi konia, konia kastanka.

Chór parobków.

Hola, hola, wołki w jazmie,
Maryś moja, nie kochas mnie.

Niech sie śpiwo, niech sie tońcy,
Niech sie nasa praca kończy.

(kiwają na dziewczęta i tańczą)

Jasiek (staje przed muzyką, która przestaje grać).

Takiego mi grej. (śpiewa bez muzyki)

Oj, siwy koń, siwy koń
Ma białe kopyta;
Oj, jakze cie nie kochać,
Kiejś piekno kobita?

(muzyka przechodzi w pierwszy taniec, tańczą)

Barbara.

Mężam roz juz miała,
Drugi tez juz był bez mała;
Choć mi ucik, jo se lice,
Co drugiego pseciez hyce.

Chór.

Hop! ha!
Choć mi ucik, jo se lice,
Co drugiego pseciez hyce.

Jasiek.

Hop! ha!
Wojtek mo Marynke,
Hop! ha! Panna mo ochronke,
Maciuś kwarte gorzałecki,
A Barbara torbe siecki.

Chór.

Hop! ha!
Maciuś kwarte gorzałecki,
A Barbara torbe siecki.

(Tańczą po każdej prześpiewanej zwrotce. Po śpiewie Jaśka muzyka przechodzi w mazura. Tańczą figury, na końcu koło a w środku koła tańczy Śliwa z Pniem, obaj pijani. — Maciuś cały czas popija wódkę. Duda i organista przypatrują się.)

(Zasłona spada.)

Koniec.

Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu

poleca następujące zbiory:

Teatr dla wszystkich.

1. Grube ryby. Bałucki. Kom. 3 a. 6 m., 3 k., 2,00 mk.
2. Godzien litości. Fredro. Kom. 3 a. 4 m., 2 k., 2,00 mk.
3. Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą. Timmory. Żart scen. 2 a. 7 m., 1 k., 1,00 mk.
4. Wielbiciel muzyki. Cronier. Kom. 1 a. 5 m., 1,00 mk.
5. Mąż z grzeczności. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 9 m., 6 k., 2,00 mk,
6. Dwadzieścia dni kozy. Hennequin. Kom. 3 a. 9 m.. 5 k., 2,00 mk.
7. Polowanie na męża. Bałucki. Kom. 2 a. 5 m., 3 k., 1,00 mk.
8. Świat bez mężczyzn. Engel i Horst. Kom. 3 a. 8 m., 6 k., 2,00 mk.
9. Klub kawalerów. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 2,00 mk.
10. Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. France. Żart scen. 2 a. 10 m., 3 k., 1,00 mk.
11. Pan Grajcarek idzie w kumy. Pobratymiec. Obr. lud. z śpiew. 2 odsł. 5 m., 5 k. 2,00 mk.
12. Ciotka Karola. Brandon. Krot. 3 a. 6 m., 5 k. 2,00 mk.

13. Pacyent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m. 1,00 mk.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 2,00 mk.
15. Pocieszne wykwintnisie. Molière. Kom. 1 a. 8 m., 3 k. 1,00 mk.
16. Oddajcie mi żonę. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 10 m., 8 k. 2,00 mk.
17. Na łonie natury. Bałucki. Fr. scen. 2 a. 6 m., 5 k., 1,00 mk.
18. Małżeństwo z musu. Molière. Kom. 1 a. 7 m., 3 k. 1,00 mk.
19. Oświadczyny. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k. 1,00 mk.
20. Złoty wiek rycerstwa. Marlowe. Kom. 3 a. 8 m., 7 k. 2,00 mk.
21. Teść. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 6 m., 8 k. 2,00 mk.
22. Tartufe cz. Świętoszek. Molière. Kom. 5 a. 7 m., 5 k., 2,00 mk.
23. Lustracya u pana wójta. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. z muz. i śpiew. 2 m., 1 k., 1,00 mk.
24. Igraszki trafu i moralności. Tristan. Kom. 1 a. 5 m., 1 k. 1,00 mk.
25. Miłość lekarzem. Molière. Kom. 3 a. 11 m., 4 k. 1,00 mk.
26. W gołębniku. Nikorowicz. Kom. 3 a. 6 m., 5 k. 2,00 mk.
27. Dwie rady. Baffico. Kom. 1 a. 3 m., 2 k. 1,00 mk.
28. Mizantrop. Molière. Kom. 5 a. 8 m., 3 k. 2,00 mk.
29. Ciepła wdówka. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 4 k. 2,00 mk.
30. Lekarz mimo woli. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 3 k. 1,00 mk.
31. Jedyny włamywacz we wsi. Tristan. Kom. 1 a. 4 m., 2 k. 1,00 mk.
32. Grzegorz Dandin cz. Mąż pognębiony. Molière. Kom. 3 a. 5 m., 3 k. 1,00 mk.
33. Cyrano de Bergerac. Rostand. Kom. romant. 5 a. 23 m., 8 k. 2,00 mk.
34. Drużba. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 11 k. 1,00 mk.
35. Skąpiec. Molière. Kom. 5 a. 11 m., 4 k. 2,00 mk.
36. W gospodzie „Pod Sroką". Pobratymiec. Hum. scen. ze śpiew. 1 odsł. 6 m., 1 k. 1,00 mk.
37. Pan de Pourceaugnac. Molière. Kom. 3 a. 13 m., 4 k. 1,00 mk.
38. Pan prezydent w kłopotach. Narzymski. Obr. scen. 2 a. 14 m., 4 k. 1,00 mk.
39. Emancypowane. Bałucki. Sztuka 3 a. 7 m., 4 k. 2,00 mk.
40. Mieszczuch szlachcicem. Molière. Kom. 5 a. z baletem. 31 m., 5 k. 2,00 mk.
41. Odwiedziny. Riche. Kom. salon. 1 a. 2 m., 1 k. 1,00 mk.
42. Flirt. Bałucki. Kom. 4 a. 9 m., 8 k. 2,00 mk.
43. Chory z urojenia. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 4 k. 2,00 mk.
44. Dzwon zatopiony. Hauptman. Baśń dram. 5 odsł. wiersz. 6 mk., 4 k. 2,00 mk.
45. Gęsi i gąski. Bałucki. Kom. 5 a. 7 m., 8 k. 2,00 mk.
46. Kwiat paproci. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. ze śpiew. i tańc. 1,00 mk.

101. Dziesiąty pawilon. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 6 m., 1 k.
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a. 4 m., 1 k.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a. 7 m., 2 k.
104. W katordze. Libański. 1 a. z męczeństwa, 3 m., 1 k.

} po 1,00 mk.

105. Gwiazda Syberyi. Starzeński. Dram. 4 odsł. 13 m., 8 k. 2,00 mk.
106. Skazaniec. Osterloff. Dram. 1 a. na tle wypadków warszawskich w 1905 r. 4 m., 1 k. 1,00 mk.
107. W górę serca. Domnik. Obr. dram. 4 a. z 1863 r. 14 m., 2 k. 2,00 mk.
108. Nasi jadą! Pobratymiec. Epizod z 1809 r. 1 odsł., 14 m., 2 k. 1,00 mk.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m., 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
5. Muzyka Jana Galla do sztuki Fr. Domnika „Ojcowizna" mk. 1,—
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka M. Firtka 1,20

Rawicz, **Nasze skrzypki,** 101 pieśni narodowych, dumek i aryi polskich. 3 zesz. po **1,50 m.**

Zeszyt I. 1) Boże coś Polskę. 2) Z dymem pożarów. 3) Jeszcze Polska nie zginęła. 4) Polak nie sługa. 5) Na Wawel, na Wawel. 6) Lazła niegdyś polska skóra. 7) Lecą listki z drzewa. 8) Witaj, majowa jutrzenko. (Trzeci maj.) 9) Tam na błoniu błyszczy kwiecie. 10) Tam gdzie Wisła swemi wody. 11) Gdzie dom jest mój? 12) Mnóstwo ludzi przed gospodą. 13) Jedzie ułan lasem. 14) Wiatr szumny wionął. 15) Gdy na wybrzeżach twojej ojczyzny. 16) Chociaż bieda to hoc, hoc. (Mazurek). 17) Płynie Wisła, płynie. (Krakowiak). 18) Rży koniczek mój bułany. 19) Młody wojownik pośród obcej ziemi. 20) Siadł zwoszczyk na przodzie. 21) Hej tam w karczmie za stołem. (Bartosz Głowacki). 22) Schowaj, matko, suknie moje. (Czarna sukienka). 23) Stroskany drogiej upadkiem ojczyzny. 24) Zgoda sejmu to sprawiła. (Polonez). 25) Bracia, rocznica. 26) Nie tak in illo tempore bywało. 27) Precz, precz smutek wszelki. (Pieśń filaretów). 28) Siedzi krakus pod drzew cieniem. (Dumka). 29) Dalej, bracia, bierzma. (Krakowiak). 30) Do broni, ludy. (Marsz Mierosławskiego). 31) Targa swój wianeczek. 32) Piękna Basiu, luba Basiu. (Mazurek). 33) Hej, jam Mazur rodowity. (Mazur Elbląski). 34) Węgier, Polak dwaj bratanki.

Zeszyt II. 35) Ciężko ranny z wieńcem chwały. 36) Jam Polak znany z niedoli. 37) Jak wspaniała nasza postać. (Śpiew ułanów polskich). 38) Czemu smutek serce toczy? 39) Jedzie ułan w las. 40) Nasz Chłopicki wojak dzielny. 41) Nie dbam jaka spadnie kara. (Dumka). 42) Na wschód patrząc mym zwyczajem. (Dumka). 43) Stańmy, bracia, wraz. (Maliniak). 44) Krew nam polska w żyłach krąży. 45) Polska młodzież niech nam żyje. 46) Oto dziś dzień krwi i chwały. (Warszawianka). 47) Bracia, do bitwy nadszedł czas. 48) Bywaj, dziewczę, zdrowe, ojczyzna mnie woła. 49) Gdzieśże jest, aniele mój? 50) Pięknie, cudnie na Wołoszy. 51) Niechaj kto chce śpiewa. (Krakowiak). 52) Gdy się pola zazielenią. (Arya). 53) Już tyle razy słońce wracało. (Dumka). 54) Włoska kraina. 55) Gdybym ja była słoneczkiem na niebie. 56) Stoi Maryś w oknie. (Mazurek). 57) Słońce idzie jakby spało. (Dumka Mazepy). 58) Szynkareczko, szafareczko. 59) Leci po błoniu. 60) Wijut witry, wijut bujni. (Dumka rusińska). 61) Leć głosie po rosie. (Dumka wielkopolska). 62) W ciemnym lesie ptaszek śpiewa. (Mazurek). 63) Kaj się działy one lata? (Kujawiak). 64) Cały posag Kujawianki. (Kujawiak). 65) Gdy mi mazur zabrzmi w uszy. (Mazurek). 66) A u naszej pani. (Okrężne). 67) Wszystka moja nadzieja. (Pieśń dziadowska).

Zeszyt III. 68) Patrz, Kościuszko, na nas z nieba. 69) Polonez „Patrz Kościuszko". 70) Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę. 71) Za Niemen, het precz. 72) Piękna nasza Polska cała. 73) Gdyby orłem być. (Dumka). 74) Owo ja Mazur. 75) Cudo nasze, dziewczę nasze. (Dumka). 76) Hej, Mazury, hejże ha! 77) Pomoc dajcie mi, rodacy. 78) Bracia, nuż do koła. 79) Polski przemysł niech nam żyje! 80) Wesoło żeglujmy, wesoło. 81) O gwiazdeczko, coś błyszczała. (Dumka). 82) Na dolinie zawierucha. (Dumka). 83) Wilia naszych strumieni rodzica. (Dumka). 84) Gdzież to jedziesz, Jasiu? 85) Wezmę ja kontusz. 86) Panieneczko, Litwineczko. (Maroderka). 87) Był Matysek chłop przed laty. (Mazurek). 88) Hej gościnna, do jasnego! (Oberek). 89) Lśni blaskiem kwietnia błoń. (Arya). 90) Dawniej dziadowie. (Pieśń dziadowska). 91) Jakiż to chłopiec? (Świtezianka). 92) Już śpiewasz, skowroneczku. (Dumka). 93) Wiosenka w zaraniu. 94) Nasz Stefan Batory Wielki. (Polonez). 95) Każ przynieść wina. (Kurdesz). 96) Polska dziewica słynie z swej urody. 97) Oj, ne witsy witer wyje. (Kołomyjka rusińska). 98) Śliczne gwoździki. (Z komedyo-opery „Łobzowianie"). 99) Mój kumotrze, źle się dzieje. (Z komedyo-opery „Łobzowianie"). 100) Parobeczek ci ja. (Z komedyo-opery „Łobzowianie"). 101) Już w gruzach leżą Maurów posady. (Marsz żałobny).

Scena Polska!

1. *Ewa Miaskowska.* Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli. 4 a. 11 m., 5 k. 60 fen.
2. *Pobratymiec.* Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 1,20 mk.
3. *Bobowski.* Zaręczyny w plantacyach cz. Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 1,— mk.
4. *Karwatowa.* Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 2,— mk.
5. *Domnik.* Biały mazur. Kom. 1 a. 8 m., 2 k. 1,— mk.
6. *Bobowski.* Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 2,— mk.
7. *Karwatowa.* Pod błogosławieństwem matki. Dram. 5 a. 8 m., 7 k. 3,— mk.
8. Monologi i deklamacye I. (15 różnych) 1,20 mk.
9. Monologi, dyalogi i deklamacye II. (15 różnych) 1,20 mk.

Monologi, dyalogi, deklamacye.

Po 30 fen. za seryę.

Pobratymiec. Monologi. Ser. I: Pan Organista na godach weselnych. — Przygoda miłosna p. Sterna.
„ Ser. II.: Wrażenia z wystawy Lwowskiej (Opowiadanie Maćka Druzgały). — Oj, te studenty! — Purimbal z awanture czyli Zemsta pana Balsambauma, podsłuchał Adolf Kitschmann.
„ Serya III: Sobek Mastela u Męczynosa. —
„ Zakochany Mojsze Lewi. — Moja żoneczka. — Szczęśliwy. — Oświadczenie miłości.
„ Serya IV: Sabałowa gadka. — Obywatel Przyszczypkiewicz. — Czarne okoliczności.
„ Serya V. Ja tagży bułem w Sokołach!...
„ Gabinet osobliwości i Zwierzyniec. — „Wyczatowanje". — Owacya. — Bajeczka Nie-Jachowicza.

52. Prawica i lewica.

Dr. Friedberg.

Nr. 1. Moderato.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 52 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.

Z kło-sów pszе-ni-cy i ży- -ta;

Za jej po-mo-cą nie-chaj do chat- ki

Szczęście, do-sta-tek za- wi- -ta.

rall.

Nr. 2.

Barbara.

Chłop jak za-cnie wy-dzi- wować, Zaroz

sie do ki-ja chy-to, Chciał-by ba-bę sku-ni-

ro-wać, Ba-ba bo-i się ni- by-to I

rall.

krzy - cy, i krzy - - - - - cy.

ad libitum

Ręka chłopu wnet u -

sta - nie I bi - cia mu się od - nie - chce,

Ba - ba krzy - cy nieprze - rwa - nie, Wreście zro - bi to, co

ze - chce, Ba - ba krzy - cy nie - prze - rwa - nie,

1.

Wreś - cie zro - bi to, co ze - chce,

2.

ze - chce.

Nr. 3. Lento.

Marynka.

p

Nad kur-ha-nem, nad kry-ni-cą

pp

Smutnia-ła ka-li-na; Za-pła-ka-ną

p

tam źre-ni-cą U-sia-dła dziewczy-na.

Allegro non troppo.

Oj, wy-le-ciał go-łąb zwo-dy, Zo-ba-czył ka-

mf

li-nę, Oj, wyle-ciał chłopiec mło-dy

Più presto.

I uj-rzał dziewczy-nę.

ff

Nr. 4. Allegro.


Jasiek.
Wdzioł mie-sią-cek cap - ke, Bedzie po-no
sło-ta, Z te-mi dzie-wu-cha - mi
To straś-na ro - bo-ta. To sie ni - by


bo - cy, To ni - by zar - tu - je,
A-ni się o - gląd - nies, Jak cię o-ca - ru-je, Oj!
rall.
Wdzioł mie-sią-cek cap - kę, Bedzie po-no sło-ta,
Z temi dzie-wu - cha - mi To straś-na ro - bo-ta.

Nr. 5. Tempo di Mazur.

Swaty.

We-se-le jedzie, ma-tu - siu,

We-se-le je-dzie, Wsyćkie krowy o-stai - ły,

Mle-ka nie be-dzie, matu - siu, Mle-ka nie be-dzie.

D.S.

Nr. 6. Moderato. 94 str.

Ob.

Clar.

Zośka.

Wojtek.

Posed, a mnie ostawił

samą....

Opuścił mnie...

Ob.
Viol.

p

p

f Ona winna temu, ona, i na niej sie zemsce....

Viol.

Clar. *pp*

ff *ff*

Allegro.

Quat. pizz. *p* Jakbym Pałę spaliła... *cresc.*

f A Marynka, ta pysna

f dziewucha... *p* Ino ręką sarpnąć...

cresc.

Ha! co mi kto zrobi? *p*

Godają coś w chałupie

Fag. *p*

słyse Marynki głos...

Ob.
Corn.

f trem.

Viol.

Bedźieś miała Wojtka

Corn.
Clar.
Fag.
Pos.

fp *pp*

Viol.

Clar. *p*

cresc.

cresc.

Juz chy-to....

f Coraz dalej

ff Gore, ratujcie, gore....

Pała.

Moje pieniądze!

Nr. 7. Moderato.





Nr. 8. Moderato.

Jasiek.

Ma-ry-siu mo-ja,

Wójtek.

na-pój mi ko-nia, Nie na-po-ję ci,

Tempo di Oberek.

nie twojam żo-na.

Chór. { Ho-la, ho-la,
Niech się śpie-wa,

woł-ki w jarzmie, Maryś mo-ja, nie kochasz mnie.
niech się toń-cy, Niech się na-sa pra-ca koń-cy.

Uniwersytecka Biblioteka w Łodzi

21. *Dmuszewski.* Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. *Kamiński.* Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. *Słowaczyński.* Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. *Ładnowski.* Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. *Sosnowski.* Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami. 7 m., 4 k.
26. *Ładnowski.* Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. *Wieniarski.* Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. *Kucz.* Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. *Ziołek.* Przybłęda. Obrazek z życia ludu ruskiego. 2 a. 5 m., 3 k.
30. *Kołodziej.* 10 000 mk. Kom. 2 a. z tańcami. 6 m., 2 k.
31. *Domnik.* Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. *Domnik.* Wesele Zosi. Sztuka lud. 1 a. 5 m., 4 k.
33. *Dębicki.* Cyrulik ze Zwierzyńca. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k.
34. *Górski.* Posag w kominie. Kom. 2 a. 5 m., 2 k.
35. *Kołodziej.* Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a. 6 m., 2 k.
36. *Skorupka.* Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. *Tłoczyński X.* Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
38. *Wieniarski.* Szwaczka Warszawska. Krot. 1 a. 3 m., 2 k.
39. *Ramult.* Pan Majsterek. Humoreska sceniczna. 1 a. z tańcami. 4 m., 2 k.

Po 1,20 mk.

51. *Szygethi.* Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami. 10 m., 3 k.
52. *Friedberg Dr.* Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami. 10 m., 5 k.
53. *Brodziński.* Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Operetka narod. z tańc. 1 a. 5 m., 5 k.
54. *Clairville i Thiboust.* Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. *Bobowski.* Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.

Po 2,40 mk.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
M 35469
TYLKO NA MIEJSCU

56. *Domnik.* Wigilia św. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. *Błotnicki.* Zagroda S 7 m., 5 k.
58. *Gutowski.* Surdut i s 3 a. z tańcami. 11 m.
59. *Karwatowa.* Na nas 2 a. z tańcami. 6 m., 4
60. *Fredro J. Al.* Piosnk 6 m., 2 k.
61. *Komornik*-poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k.
62. *Scribe i Augustin.* Szpital waryatów. Opk kom. 1 a. 4 m., 1 k.
63. *Colomb.* Biedny rybak. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
64. *Kołodziej.* Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k.
65. *Barrière i Lorin.* Fort ian Berty. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
70. *Korzeniowski.* Kom. 2 a. z tańcami. 7 m., 5 k.
71. *Karwatowa.* Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k.
72. *Kołodziej.* Poczciwy i łynarz cz. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Obr. lud. 3 a. 9 m., 3 k.

Po 1,80

99. *Domnik.* Stare Miasto (Na Chwaliszewie). Sztuka 4 a. z tańcami. 17 m., 8 k.
100. *Galasiewicz i Mellerowa.* Pan Zołzikiewicz (Szkice węglem Sienkiewicza). Obraz dram. 5 odsł. z tańcami. 15 m., 6 k.
101. *Kamiński.* Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. *Galasiewicz.* Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.
104. *Karwatowa.* Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańcami. 10 m., 8 k.

Po 4,80 mk.

103. *Galasiewicz i Mellerowa.* Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k.
105. *Galasiewicz.* Maciek Samson. Krot. lud. 3 a. 20 m., 13 k. z portretem autora.
106. *Anczyc.* Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje. Krot. 4 a. 17 m., 4 k.

Po 7,20 mk.

b. **Naród sobie! Tylko muzyka z podłożonym tekstem do sztuk, istniejących już drukiem.**

IV. *Korzeniowski.* Karpaccy Górale. (Tekst 1 a. 8 m., 3 k.) tylko muz. 60 fen.

V. *Gregorowicz.* Werbel domowy. (Pod pantoflem). (Tekst 1 a. 4 m., 2 k. 1,20 m.) 1,80 m.

A. CYBULSKI, księgarnia w Poznaniu
poleca
NARÓD SOBIE!
Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonemi śpiewami, z pięknemi rycinami tytułowemi o dwubarwnym druku.

1. *Halina.* Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. *Żdżarski.* Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k. **(Wyczerpane — w Prusach zakazane!).**
3. *Kucz.* Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Op. 1 a. 3 m., 4 k.
6. *Bayard.* Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. *Wieniarski.* Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. *Dębicki.* Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. *Żółkowski.* Żyd w beczce
10. *Grangé* i *Thib*
Kom. 1
11. *Gala*
1



Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc. — Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1913.